

100189

POLSKIE TOWARZYSTWO NAUTOLOGICZNE

BIULETYN NAUTOLOGICZNY

MIESIĘCZNIK



GDYNIA
ROK VIII, 1965

NR 7-9

Kronika towarzystwa

ZEBRANIE KOMISJI MARYNISTYKI

W dn. 12 maja 1965 r. w lokalu PTN w Gdyni odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Kom. Marynistyki. Przewodniczyć miał prof. Roman Pollak, który jednak ze względu na zły stan zdrowia przekazał tę funkcję dr Teledze, sobie zatrzymując głos doradczy.

Zebranie miało charakter narady nad zgłaszczanymi wnioskami do plenów pracy Towarzystwa na rok bieżący. Na początku omówiono pojęcie marynistyki. W swobodnej dyskusji wszyscy uczestnicy wypowiedzieli uwagi na ten temat. Zastanawiano się nad genezą tego pojęcia, zakresem, znaczeniem, jego kształtem w Polsce. Czy jest to tylko artystyczny sposób przedstawienia morza, czy twór lingwistyczny, czy gatunek literacki itp.

Drugim projektem wysuniętym na zebraniu było ponowne zbiedzenie dzieł Conrada z innego punktu widzenia - jak w dziełach Conrada jest ukazany materiał historyka żeglugi interesujący.

Następnie został wysunięty postulat opracowania i wydania na nowo książki Bernarda Chrzanowskiego, pioniera polskiej myśli morskiej.

Czwartym tematem wciągniętym do prac Komisji Marynistyki było zagędnienie stworzenia serii międzywydawniczej obejmującej najcelniejszą pozycje literatury marynistycznej.

Z innych tematów, które mogą wejść w zakres prac Komisji Marynistyki to:

1. Opracowanie obszernej bibliografii marynistyki. Dotychczasowe prace ten temat uwzględniają dość fragmentarycznie.

2. Zamieszczanie naukowych recenzji o nowych publikacjach marynistycznych.

Protokołowała:

Barbara Chrzanowska



000189

Odkrycie Pacyfiku

3

UCIECZKA DRUGA - STATKIEM



tego samego, co UCIECZKA, kręgu przeżyć i asocjacji, choć z innego czasu i innych mórz, pochodzą dwie dalsze - choć chronologicznie późniejsze - powieści morskie: BENIOWSKI /1916/ i OCEAN /1917/. Można nawet powiedzieć, że są one w pewnym sensie trawestacją UCIECZKI, tylko bardziej obiektywną, bo opartą na cudzych przykładach.

Postać Beniowskiego i jego słynna ucieczka z Kamczatki na statku "Piotr i Paweł" kusiła często wyobraźnię zesłańców politycznych z Wierchojańska, szczególnie w okresie przygotowań do własnej ucieczki na Morze Łaptiewów. Powołują się więc wprost na niego, albo - nie wymieniając go - operują je go przykładami. W chwili przybycia Sieroszewskiego do Wierchojańska upłynęło niewiele ponad 100 lat od słynnej ucieczki Beniowskiego z Kamczatki, utrwalonej nie tylko na kartach literatury, ale również w miejscowej legendzie i tradycji północno-syberyjskiej. Stąd bliskość tej, typowo powieściowej, poeteki, równie romantycznej, co i tragicznej, a czasa-

mi nawet farsowej, nadającej się doskonale do trawestacji nie tylko własnej ucieczki, ale także własnych, kilkunastoletnich doświadczeń i przeżyć na syberyjskich ziemiach i morzach.

"W Paryżu napisałem dwie największe moje powieści" - pisze Sieroszewski w jednym ze wspomnień /"Moje życie w stu wierszach"/. Wiadomość ta jest o tyle ważna, że autor miał tu, w Paryżu, możliwość wykorzystania wielu nieznanych źródeł historycznych o Beniowskim, m.in. takich, które ustosunkowywały się krytycznie wobec wszystkiego, co Beniowski przekazał sam o sobie w PAMIĘTNIKACH.

Widocznie jednak Sieroszewski albo nie dotarł do tych źródeł, albo też świadomie je pominął, gdyż oparł całą fabułę na zasadniczym materiale zawartym w pamiętnikach przyszłego "Króla Madagaskaru". Beniowski z własnej legendy był mu bliższy od Beniowskiego historycznego czy Beniowskiego "odbrązowionego".¹⁰

¹⁰ Już za życia Beniowskiego, a potem po jego śmierci, zwłaszcza zaś po wydaniu PAMIĘTNIKÓW w r. 1790 /w Polsce w r. 1797/ kwestionowano prawdziwość wielu jego błyskotliwych czynów czy też czystość ich intencji. Ostatnio zbadano dokładnie wszystkie niemal możliwie dostępne źródła o Beniowskim w archiwach rosyjskich, francuskich i amerykańskich, dzięki czemu ujawniono wiele nieznanych dotychczas szczegółów z jego życia. Wynika z nich, że Beniowski był niewątpliwie niepospolitą indywidualnością, że pierwszy, na wiele lat przed słynnym żeglarzem Cookiem przepłynął trasę morską od mórz syberyjskich, ale że równocześnie był człowiekiem obdarzonym tak ogromną, fascynującą wyobraźnią, iż wiele zmyślonych przez siebie faktów dostosowywał z pełną wiarą do własnego życia, modelując je na miarę własnych marzeń. Relacjonuje o tym wydana ostatnio książka L. Orłowskiego pt. MAURYCY AUGUST BENIOWSKI, Warszawa 1961, s. 285.

W relacji Sieroszewskiego jest zatem Beniowski postacią na wskroś romantyczną, bohaterem czynu, człowiekiem o szerokich horyzontach, szukającym nie tylko własnego, ale i cudzego szczęścia i nie tylko własnej ojczyzny, ale też społeczności wolnej od przemocy i niewoli. Wyrazi to w znamienym powiedzeniu samego Beniowskiego, spiskowca i politycznego wygnańca.

"Zelożymy państwo w celu ulepszenia rodzaju ludzkiego, wolne państwo wolnych ludzi, gdzie prawa będą równe i sprawiedliwe".

W ten sposób socjalistyczne tęsknoty i rewolucyjna działalność Sieroszewskiego, spiskowca z II Proletariatu, współtowarzysza i z czasem szwagra samego Ludwika Waryńskiego, znalazły w osiemnastowiecznych ideach humanitarnych Beniowskiego idealnego rezonatora.

Jest dużym triumfem artystycznym Sieroszewskiego, że te właśnie zagadnienia potrafił zręcznie zintegrować z barwną i wartką akcją dwu historyczno-morskich powieści, w których tworzą one jakby własną niewyspiewaną do końca pieśń z wierchojańskiego spisku oraz zetknięcia się z progiem wolności u wybrzeży potężnego Morza Łęptiewów.

PRZY "DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH" OCEANU

"BENIOWSKI" zaczyna się i kończy wspaniałym obrazem pośpynych wód północnego Pacyfiku, tworzących obramowanie do akcji dziejącej się w zasadzie na lądzie. We wszystkich jednak poczynaniach spiskowców, w całym przebiegu i narastaniu akcji tkwi potencjalnie morze urastające do symbolu wyzwolenia i jedynej drogi wolności. Z tego też względu BENIOWSKI, jako powieść przedstawiająca przygotowania do ucieczki na morze, odgrywa w stosunku do OCEANU taką rolę, jak pierwsze,

"lądowa" część UCIECZKI w stosunku do jej drugiej części o fakturze "rzeczno-morskiej". Znajdujemy tu więc jakby mimowolne powtórzenie pewnego kompleksu faktury i kompozycji z UCIECZKI, w którym warstwa przeżyć osobistych splata się z warstwą przeżyć historycznych.

"Piotr i Paweł" - statek na którym ucieka Beniowski - płył nie początkowo na południowy wschód, ale pod wpływem buntu większości rosyjskiej załogi kieruje się na północ, do cieśniny Beringa. Zbuntowani wierzą bowiem, że tu znaleźć można przejście wolne od gór lodowych i mórz, za którymi "pod samym biegunem wcale piękna ziemia leży, pół roku /na niej/ lato... Obrót ziemi kry precz stamtąd odpycha... I mieszkają tam prewosławni..."

Ten fragment, zgodny z relacjami PAMIĘTNIKÓW Beniowskiego, choć niezgodny z faktyczną trasą ucieczki Beniowskiego, posłużył Sieroszewskiemu do jeszcze jednej konfrontacji wrażeń morskich - tych znień Morza Łaptiewów - z wrażeniami wielkiego północnego Pacyfiku. Obrazy szalejącego na morzu sztormu śnieżnego, gór lodowych i dramatycznej walki statku z lodami, w której przypomina on w pewnej chwili reczej "kryształową trumnę" zamarznąętą w lodach, aniżeli statek - przywodzą na pamięć podobne, dramatyczne sceny z powieści WŚRÓD LODÓW, przy czym są w stosunku do niej jeszcze bardziej realistyczne i wstrząsające.

Następna trasa rejsu, będąca zarazem drugą częścią OCEANU, jest już pozornie oderwaniem się od tego, co wytworzył krąg przeżyć związanych z wierchojeńską ucieczką i polarnymi wrażeniami. Załoga poddaje się woli Beniowskiego i wypływa na wschodni, a potem środkowy Pacyfik. Odtąd środkowy Pacyfik będzie głównym tłem akcji i w związku z tym zmienia się całe sceneria i klimat morski, a przede wszystkim egzotyka, którą tworzyć teraz będą morza chińsko-japońskie, całkowicie różne

swym charakterem od mórz polarnych. A jednak w burtach statku zdążającego do wolności tłuc się będą nadal syberyjskie kompleksy przeżyć, a cień wierchojeńskiej UCIECZKI nie przestanie paść na pokład "Piotra i Pawła".

Tylko, że te przeżycia - idee, głoszone przez niegdyś uciśnionych, zbuntowanych i spragnionych wolności, a teraz zażywających jej w pełni zostaną poddane w zamkniętym kręgu statku prawdziwie Sartrowskiej próbie wartości. Przy "drzwiach zamkniętych" oceanu rozwijać się będzie prawdziwe piekło wspólnego pożycia z najbliższymi nawet ideowo współtowarzyszami. Wolność zmieni się tu chwilowo w tyranję, ład w anarchję, najsurowsza wiara mistyczna w zwyrodnienie i chęć zbrodni, przyjeźn w zdradę. Większość z tych, którzy uciekli spod tyrenii i marzyli o wolności, lepszym życiu teraz wiecznie spiskuje, burzy się i wichrzy pozostając w głębi duszy nadal "knuto-lubami", nie mogącymi żyć bez mocnej, twardej ręki nad sobą.

"Tam tylko znajdziemy spokój - mówi w pewnej chwili rozgoryczony Beniowski myśląc o bezludnej wyspie - bo on jest tam, gdzie nie ma człowieka".

A gdzie indziej dodaje:

"Nasza wyprawa dąży naprzód jedynie dlatego, że w tył wrócić nie może... Jasne dla mnie, że u większości naszych ludzi rozprószyło się i znikło już dawno wszelkie dążenie do wolności..."

Oczywiście, Sieroszewski nie przedstawi ludzi w jednokowych barwach, każda z postaci jest jedyną w swoim rodzaju, dzięki czemu załoga "Piotra i Pawła" przedstawi bardzo zróżnicowaną i barwną społeczność. Są więc na pokładzie i ludzie szlachetni jak np. poważny i mądry książę Chruszczow czy porwyczy, ale uczciwy do głębi Penow. To właśnie ci przyznali, że Beniowski zwrócił im nie tylko wolność, ale honor i szacunek dla siebie samych.

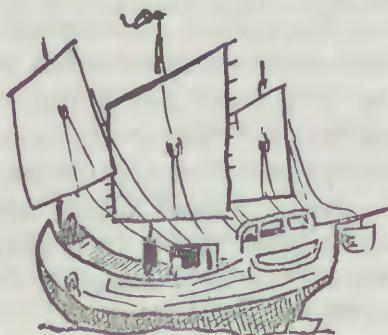
Większość załogi jednak, zwłaszcza tej zbuntowanej, stanowią "knuto-luby", wichrzyciele typu oficera Stepanowa, skłonnego zarówno do pokajania się, jak i natychmiastowego knucia nowego spisku, lub ludzie w rodzaju sekciarzy Chodilowa, których mistycyzm graniczy chwilami z największym okrucieństwem.

W tej sytuacji statek staje się szczególnie miłym miejscem, gdzie osobowości ludzkie mogą być poddane ostrej analizie, a napęczniały namiętnościami i dramataми pokład, rozsadzający małą społeczność, pasjonującym obrazem pewnych zatęchłych namiętności np. wolności czy charakteru ludzkiego.

Jak zawsze u Sieroszewskiego i tu człowiek kształtuje się głównie w walce z przeciwnościami, zwłaszcza żywiołu przyrody, w tym wypadku morskiego, ale proces ten kształtuje się bardzo wolno.

"Z trudem doskonalą się ludzie" - powie Beniowski - a potem wprost wyrazi niewiarę czy z tego rodzaju ludźmi można zbudować wolne społeczeństwo.

/c.d.n./



ZARYS DZIEJÓW GDYNI

III. Pod okupacją krzyżacką.



roku 1308 Pomorze przechodzi pod panowanie krzyżackie. Stosunki polityczne, gospodarcze i narodowościowe uległy poważnym przemianom. Władza Krzyżaków opierała się wyłącznie na sile. Odbiegała daleko od ówczesnie przyjętych wzorów. Była bardzo uciążliwa dla poddanych.¹⁵⁰ Zagarnięte tereny podzielono na komturstwa, wójtostwa i prekuratorie. Ośrodek władzy komturstwa tworzył zamek z siedzibą konwentu. Władzę naczelną spełniał tu komtur, który dzierżył w swych rękach władzę administracyjną, sądowniczą i wojskową. Omawiane obszary weszły w skład komturstwa gdańskiego.

Pomorze dotychczas było zaludnione i zagospodarowane według zwyczaju polskiego. Według prawa polskiego chłopci zobowiązani byli do uiszczenia danin w naturze i robociźnie. Pra-

¹⁵⁰ Wacław Odyniec: Starostwo puckie, 1546 - 1678 r. Gdańsk 1961 s. 48.

wo niemieckie lepiej niż polskie unormowało prawa i obowiązki stanu chłopskiego.¹⁵¹ Według M. Kiełczewskiej-Zaleskiej można je ująć następująco:

a/ Nastąpiła przemiana licznych świadczeń w naturze i innych powinnościach na czynsz pieniężny i zbożowy.

b/ Pola uległy nowemu podziałowi. W uprawie roli przyjęto system trójpolówki, przez co zwiększono wydajność plonow.

c/ Tereny uprawne powiększono przez karczowanie lasow i zerośli.

d/ Na obszarach dotychczas leśnych założono nowe wsie, co z kolei wpłynęło na zwiększenie gęstości zaludnienia kraju.¹⁵²

Te pociągnięcia stały się przyczyną zasadniczych zmian w systemie poboru renty feudalnej. Nowe wsie zakładano przy pomocy pośredników zwanych lokatorami lub zasadźcami. Otrzymywali około 60 łanów ziemi, niekiedy mniej i osadzano na niej chłopów. Z panem terenu zawierano pisemną umowę zwaną przywilejem lokacyjnym. Umowa taka określała prawa i powinności wsi. Lokator, zazwyczaj sołtys, otrzymywał podwójną liczbę łanow i wolność od opłat. Na prawie niemieckim płacono wyższe czynsze pieniężne i zbożowe w porównaniu z prawem polskim. Wsie posiadały własny samorząd wraz z sądem pod przewodnictwem sołtysa.

Przywileje lokacyjne niegdyś wsie, obecnie dzielnice Gdyni, otrzymały w następującej kolejności:

- | | | | |
|-------------|---|---------|----------------|
| 1. Obłuże | - | 1340 r. | 153 |
| 2. Oksywie | - | 1346 r. | 154 |
| 3. Chylonia | - | 1351 r. | 155 |
| 4. Witomino | - | 1359 r. | 156 |
| 5. Gdynia | - | 1362 r. | 157 |
| 6. Redłowo | - | 1365 r. | 158 |
| 7. Keck | - | 1385 r. | /1363 r. ?/159 |

¹⁵¹ Maria Kiełczewska-Zaleska: O powstawaniu i przeobrażaniu kształtów wsi Pomorza Gdańskiego, Prace Geograficzne nr 5, W-wa 1956, s. 83

¹⁵² Ib. s. 83-84. ¹⁵³ A. Czacharowski: Uposażenie... s. 74.

¹⁵⁴ Ib. s. 75. ¹⁵⁵ D.K.B. p. 60. ¹⁵⁶ Ib. p. 113.

Wykorzystując nadmorskie położenie feudałowie Gdyni ciągnęli z rybołówstwa poważne dochody. Według przywileju lokacyjnego dla Oksywia z 1346 r.¹⁶⁰ mieszkańcy tegoż mogli łowić na morzu przy pomocy wszelkiego rodzaju sieci. Z połowów nadbrzeżnych mogli łowić delfiny, flądry i inne ryby. Czwartą część zobowiązani byli odstawić do klasztoru żukowskiego. Ten ostatni zobowiązał również mieszkańców do staczenia i wyciągania na brzeg łodzi rybackich należących do klasztoru.¹⁶¹ Gdynian szerokimi uprawnieniami rybołówczymi obdarzył w 1379 roku komtur gdański Zygfryd Walpode. Ryby mogli sprzedawać lub przeznaczać na własny użytek.¹⁶² Podobne przywileje uzyskali również mieszkańcy Grabówka, Redłowa i Kacka na wybrzeżu Bałtyku. Stacje rybackie jak niegdyś działały nadal.

Kolonizacja krzyżacka wpłynęła ujemnie na obszary leśne otaczające Gdynię. W celu zdobycia ziemi uprawnej trzebiono lasy. Przywilej lokacyjny dla Gdyni z 1362 r. podaje 6 włók lasu przy Witominie.¹⁶³ Wysoczyzna na południu od Chylonii i Cisowy niewątpliwie obfitowała w lasy, gdyż wspomniane wsie w 1400 r. należały do Urzędu Leśnego w Gdańsku.¹⁶⁴

Przemysł i handel karczemny w dobie panowania krzyżackiego był bardzo rozpowszechniony. Prawie w każdej wsi stała karczma. Na rozwój karczmi wpłynęła ich rola i przeznaczenie. Służyła nie tylko celom konsumpcyjnym, ale zarazem stanowiła miejsce różnych narań. Istniały dowodnie w Redłowie,¹⁶⁵ Gdyni,¹⁶⁶ Grabówku,¹⁶⁷ i Oksywiu.¹⁶⁸ Karczmarze zobowiązani byli do płacenia specjalnego czynszu. Rozwojowi młynarstwa sprzyjały warunki naturalne. W XIV i XV w. młyny istniały na Cisowiance, Kaczym i Chylońskim Potoku. Były to młyny wodne. Na

¹⁵⁷ G. Schwengel: Apparatus... I, p. 167. ¹⁵⁸ D.K.B. p. 60.

¹⁵⁹ Ib. p. 106. ¹⁶⁰ A. Czacharowski: Uposażenie... s. 75.

¹⁶¹ Ib. s. 75. ¹⁶² G. Schwengel: Apparatus... I, p. 169.

¹⁶³ Ib. ¹⁶⁴ D.K.B. f. 208 i 257.

¹⁶⁵ Ib. p. 208. ¹⁶⁶ G. Schwengel: Apparatus... I, p. 233.

¹⁶⁷ Ib. p. 415. ¹⁶⁸ A. Czacharowski: Uposażenie... s. 76.

podstawie danych przemianu zboża dokonywano w Małym Kacku w 1397 r.,¹⁶⁹ Chylonii w 1415 r.¹⁷⁰ i Cisowie na początku XV w. Kartuzi zamierzali wzmieść również w Gdyni młyn po 1429 roku na strudze.¹⁷¹ Nie wiadomo tylko, gdzie struga wówczas istniała. Właściciele młynów zobowiązani byli do uiszczania pewnych opłat, np. w Chylonii w 1415 r. płacił 48 skojców czynszu.

Do sołtysów należało sądownictwo nad ludnością wsi. Przypadała im z zasady trzecia część dochodu z kar przez siebie nakładanych. Niekiedy właściciel lub panujący zastrzegał pewne sprawy dla siebie. Tak np. klasztor żukowski zarezerwował dla siebie z Oksywia sprawy, które karano utratą członków.¹⁷² Należały one do wójta klasztornego. Sprawy sołtysów miał sądzić prepozyt klasztorny lub jego pomocnik. Zakon w Gdyni według przywileju z 1386 r. zarezerwował dla siebie sprawy karne.¹⁷³ Sołtysi zobowiązani byli do utrzymywania wysłanników państwowych lub klasztornych i brania udziału w wyprawach wojennych.

Wieśniacy, gdy zistniała potrzeba, powinni byli się stawić do pracy wyznaczonej przez właściciela lub panującego. Dla władzy zwierzchniej każdego roku na św. Marcina oddawali zboże jak: żyto, jęczmień, owies; groch i pszenicę. Z drobiu zasiedniczo wymienia się kury. Renta pieniężna była różna. Np. dla Oksywia ustalono ją w wysokości 8 skojców¹⁷⁴ z łana. Dla Gdyni w 1362 r. 15 skojców z łana,¹⁷⁵ dla Redłowa 16 skojców w 1365 r. z łana.¹⁷⁶

¹⁶⁹ F. Lorentz: Die Bevölkerung der Kaschubei zur Ordenszeit, Zeitschrift Westpreussischen Geschichtsvereins, Heft 66, Danzig 1926, s. 15

¹⁷⁰ F. Schultz: Geschichte... s. 456.

¹⁷¹ G. Schwengel: Apparatus... I, nr 55.

¹⁷² A. Czacharowski: Uposażenie... s. 75.

¹⁷³ G. Schwengel: Apparatus... I p. 174.

¹⁷⁴ A. Czacharowski: Uposażenie... s. 76.

¹⁷⁵ G. Schwengel: Apparatus... I p. 167.

¹⁷⁶ D.K.B. p. 60.

Do właściciela wsi należał również patronat kościelny. Z interesującego nas obszaru podajemy kościoły w Oksywiu,¹⁷⁷ Chylonii¹⁷⁸ i kaplica w Witominie.¹⁷⁹ Do parafii oksywskiej w XIV w.¹⁸⁰ należały następujące wsie: Mosty, Pierwoszyno, Dąbo górze, Kosakowo, Pogórze, Obłuże, prawdopodobnie Chylonia, Gdynia, Chwarzno, Witomino i Redłowo. Patronat nad kościołem oksywskim należał do norbertanek. Kaplica w Witominie należała w 1419 r. do klasztoru Brygidek w Gdańsku.¹⁸¹ Parafia Wielki Kęck powstała prawdopodobnie przy końcu XII w. lub na początku XIII w. przez odłączenie od oliwskiej.¹⁸² Ze czasów krzyżackich wchodziły w jej skład niewątpliwie Kolibki, Mały Kęck i Wielki Kęck. Z racji przynależności do diecezji włocławskiej na mieszkańcach poszczególnych wsi ciążyły również pewne powinności. Gdynia w 1362 r. płaciła 1/2 wiardunku,¹⁸³ Redłowo również tyle w 1365 r.¹⁸⁴

Gdynia pierwotnie stanowiła dobra rycerskie właścicieli z Rożęcina,¹⁸⁵ którzy w pelstynacie gdańskim w 1292 r. odgrywali czołową rolę.¹⁸⁶ W roku 1362¹⁸⁷ Piotr z Rożęcina za zgodą wdowy po bracie i jej dzieci nadał wsi przywilej na prawie niemieckim. Wieś otrzymała dwóch sołtysów Mateusza i siostrzeńca Piotra. Z 34 włók przypadły dla sołtysów 4 wolne od świadczeń i trzeci grosz od małego i dużego sądu. Na każdej

177 A. Czacharowski: Uposażenie... s. 104.

178 Ib. s. 104

179 Schematismus des Bistums Culm, Pelplin 1904, s. 421.

180 A. Czacharowski: Uposażenie... s. 104 i mapa.

181 Fankidejski: Utracone... s. 218.

182 Schematismus... s. 126.

183 G. Schwengel: Apparatus... I, p. 167.

184 D.K.B. p. 60.

185 Za P. Czaplewskim i J. Stankiewiczem przyjmuję nie Rusocin lecz Rożęcin.

186 F. Schultz: Geschichte... s. 430.

187 G. Schwengel... I, p. 167.

z pozostałych włók będzie ciążyć po 15 skojców, 2 kury, 1 skojec podróżnego i 1/2 wiardunku dla biskupa. Każdy z osadników łowiący wędką w morzu powinien dostarczyć na Wielkanoc 1/2 sztukfisa. Sołtysi zobowiązani byli do wystawiania po jednym koniu na wszelkie wyprawy. Właściciel zatrzymał sobie 6 włók w pobliżu Witomina i prawa obsadzenia na nich 4 ogrodników.¹⁸⁸

W 1379 r. Piotr uzyskuje dla Gdyni szerokie uprawnienia rybołówcze od Zygryda Welpode komtura gdańskiego. Gdynianie mogli wyjeżdżać na morze z wszelkiego rodzaju sieciami. Przy połowie śledzi wolno im było korzystać z 4 łodzi. Ryby mogły być przeznaczone na sprzedaż lub na własny użytek. Za rybołówstwo naznaczono jedną markę. Identyczny prawie że przywilej pochodzi z 1384 r.¹⁸⁹ Dyplom z 1386 r.¹⁹⁰ Conrada Czolnera wspominający o rybołówstwie w granicach wsi Gdingen wzmiankuje ponadto o 40 włókach i 10 morgach oraz nadmienia o wzmiankowanym już sądownictwie z wyjątkiem spraw karnych, które Zakon dla siebie zarezerwował.

Na mocy derowizny Jana z Rożęcina Gdynia w 1382 r.¹⁹¹ przechodzi w posiadanie kartuzów. Po zmianach zaszytych od 1362 r. wystawiono dla wsi nowy dokument. Częściowo jest on powtórzeniem poprzedniego z 1362 r.¹⁹² Mnisi sprowadzili kolonistów niemieckich i powierzali im sołectwa. Przeorowie byli Niemcami z wyjątkiem Kaspra Jeszkiego. Z tej racji cieszyli się szczególnymi względami u Krzyżaków. Zaplecze do połowu ryb i nadmorskie położenie wsi wpłynęło na szczególne znaczenie Gdyni w dobrach zakonników.

188 Ib. p. 168.

189 Ib. p. 171-172.

190 Ib. p. 172.

191 G. Schwengel: Ad historiam... s. 410-411.

192 Ib.



W posiadaniu karczmy Gdynia była już od dawna. Miała one stać w pobliżu morza niedaleko granicy oksywskiej.¹⁹³ Trudno dzisiaj zidentyfikować jej miejsce. Karczma i wieś w 1429 r. otrzymały nowy przywilej.¹⁹⁴ Sołtys Jakub posiadający także karczmę nie mógł podołać zbyt niemu czynszowi z niej. Za pośrednictwem Gabriela z Rożęcina dochodzi do ugody na mocy której sołtys miał odtąd uiszczać rocznie 2 grzywny i 4 kury lub 4 szelągi. Otrzymał również pozwolenie na trzymanie jednej wolnej łodzi na morzu. Obszar ziemski Gdyni powiększył się w owym czasie o 6 włók lasu w pobliżu Witomina. Dokument z 1429 r. po raz pierwszy wymienia dwóch ogrodników, których liczbę mnisi zamierzali podnieść do 4. Ponadto zakonnicy planowali zbudować młyn wodny na strudze.

Na zachód od Gdyni leży Grabówek. Nadał go mistrz krzyżacki Conrad Czolner kartuzom w 1391 r.¹⁹⁵ z 10 włókami, karczmą i potwierdził wolny połow ryb na morzu. Następnie dostał się w inne ręce, by ponownie w 1406 r. wrócić do kartuzów. Posiadłość ta nie mogła się właściwie rozwinąć. Z tej racji w 1429 r. przyłączono ją jako lenno do Gdyni.¹⁹⁶ Grabówek liczył 10 włók obszaru. Pobierano od niego niewielką opłatę. Gdynie z Grabówkiem otrzymane nowy przywilej.

Chylonia w dobie książąt pomorskich stanowiła własność prywatną. Przywilej na prawie niemieckim otrzymuje od Krzyżaków w 1351 r.¹⁹⁷ Dokument podaje sołtysa Hansa Clakow. Na obszar ziemski składało się 30 włók. Chylonia łącznie z Cisową tworzyły jeden folwark. Właściciel młyna w Chylonii w 1415 r. opłacał 48 skojców czynszu.¹⁹⁸ O istnieniu kościoła w Chylonii jako filialnego w Oksywiu dowiadujemy się w 1363 r. Ciso

¹⁹³ Słownik Geograficzny Ziem Polskich, Warszawa 1880-1902.

¹⁹⁴ G. Schwengel: Apparatus... I, p. 233.

¹⁹⁵ G. Schwengel: Ad historiam... s. 415.

¹⁹⁶ G. Schwengel: Apparatus... I, nr 55.

¹⁹⁷ D.K.B., p. 60.

¹⁹⁸ F. Schultz: Geschichte... s. 456.

wa według dokumentu z 1283 r. stanowiła granicę posiadłości klasztoru oliwskiego.¹⁹⁹ Na początku XV w. istniał tu młyn. W 1400 r. należy do Urzędu Leśnego w Gdańsku.²⁰⁰

Przywilej lokacyjny dla Redłowa wystawiono w 1365 r.²⁰¹ Otrzymał go od komtura gdańskiego Ludwika v. Essen sołtys Piotr na przewie chełmińskim. Dla sołtysa z 31 włók przeznaczone trzy z połową jazu na Kaczym Potoku, trzeci grosz od sądownictwa i trzy morgi łąki. Z tej ostatniej sołtys zobowiązał się dostarczyć na wyprawę wojenną konia wartości 3 grzywien. Z każdej włóki miano płacić 16 skojców. Do wypraw posyłkowych wyznaczano ze wsi jednego mężczyznę. Za łowienie ryb na Małym Morzu pobierano 2 grzywny. Od każdego pługą 2 korce żyta. Pozostałe należności to 20 korcy owsa, 2 kury i 1/2 wierdunku dla biskupa. Około 1400 r. pobierano czynsz z 28 włók. Trzy włóki były puste.

Teren przybrzeżny między Kępą Redłowską i Sopotem musiał obfitować w spore ilości śledzi, skoro ujście Kaczego Potoku darował książę Władysław rycerzom Janowi i Jakubowi w 1308 r z wsią Wiczlinem przy Kacku i Niesulinem z przewem połowu śledzi.²⁰² Mały Kack, Wielki Kack i Kolibki w XIV w. tworzyły jeden zespół majątkowy. Utrzymuje go od komtura gdańskiego Giesebrechta v. Doldisheim Piotr z Kacka w 1383 r. /63 ?/²⁰³ Piotr musiał odgrywać ważną rolę w komturstwie gdańskim skoro był sędzią ziemskim. Obszar ziemi wynosił 49 włók. Czynsz roczny na rzecz zamku w Gdańsku wynosił 3 grzywny. Biskupowi składano należność przepisana przewem polskim. Piotr jako rycerz zobowiązany był do brania udziału w wojnie. Osadnicy mogli korzystać z rybołówstwa przybrzeżnego za pewną opłatą.

199 P.U., s. 329, nr 323.

200 D.K.B. f. 202.

201 Ib., p. 60.

202 P.U., s. 532, nr 660.

203 D.K.B., p. 106.

Obderowany /tzn. Piotr/ jest znany już w 1342 r. i 1358 r.²⁰⁴ O młynie w Kacku istnieje wiadomość z 1397 r. Jan z Kacka jest znany w 1438 r.²⁰⁵ Dokumenty klasztoru kartuskiego podają kilku świadków podpisujących się z Kacka po 1418 r.²⁰⁶ Zachodzi wątpliwość: czy właśnie wszyscy pochodzą z Małego Kacka lub Wielkiego Kacka w Dolinie Kaczego Potoku czy też z Kaczek pod Trąbkami.

Witomino w XIV w. nie figuruje już w spisie majątków biskupich. Przeszło w ręce prywatne. Dowodzi tego również dokument krzyżacki wystawiony w 1359 r. przez w.m. Winricha v. Kniprode dla rycerza Ambrożego na prawie chełmińskim.²⁰⁷ Wskutek częściowej sprzedaży i darowizny wieś w 1419 r. przechodzi na własność klasztoru Brygidek w Gdańsku.²⁰⁸ Transakcji dokonał Mikołaj Krepelman.

Obłuze otrzymało przywilej lokacyjny w 1340 r.²⁰⁹ Dochował się jedynie skąpy ekscerpt przekazany przez G. Schwengla.

Dokument lokacyjny dla Oksywie został wystawiony w 1346 r. dla sołtysów Radosława i Jakuba.²¹⁰ Przyznano im z wymierzonych łąnów co dziesiąty z jedną morgą łąki i co czwarty denar z karczem. Na pozostałych łąkach ciążyły normalne opłaty. W obrębie posiadłości klasztornych na morzu mogli dokonywać połowów. Trzecia część z kar sądowych należała do nich. Norbertenkom każdy z nich musiał dostarczać jednej podwoły. Dokument dosyć szczegółowo wzmiankuje o powinnościach chłopów o czym była już mowa.²¹¹

204 F. Lorentz: *Die Bevölkerung...* s. 13.

205 *Ib.*

206 S. Kujot: *O majątkach...* s. 30.

207 D.K.B., p. 113.

208 Fankidejski: *Klasztory...*

209 G. Schwengel: *Ad historiam...* s. 506.

210 A. Czacharowski: *Uposażenie...* s. 75.

211 *Ib.*, s. 76.

Panowanie krzyżackie na Pomorzu Gdańskim pozostawiło wyjątkowe piętno. Pod względem gospodarczym ich rola była znaczna. Wznosili potężne zamki, wsie, miasta, osuszali bagna, wytrzebiali puszcze, regulowali rzeki i kanały. Zakon wykorzystał swoje nadbałtyckie położenie. Zasługi materialne nie przeważają jednak ogromu zła.²¹² Po złamaniu plemion pruskich z całą zaborczością kroczyli Krzyżacy do ujarzżenia sąsiadów.²¹³ Przemoc i okrucieństwo były tu na porządku dziennym. Krzyż i miecz nie rozstawały się nigdy na swej drodze.

/c.d.n./

212 K. Górski: Państwo krzyżackie w Prusach. Gdańsk-Bydgoszcz 1946, s. 270.

213 *Ib.*, s. 15.



Gdynia z lat czterdziestych
fragment

BOGOWIE MORZA

4. GRECJA

A T E N A Niektórzy przypuszczają, że Atena, bogini chmur i piorunów, petronka zwycięskiej walki, opiekunka miast i ludzi była córką Posejdona i nimfy Tritonii, wszystkim jednak wiadomo, że wyskoczyła one z głowy Zeusa, którą na polecenie jęczącego z bólu ojca rozciął toporem Hefajstos. Zbiegu tego dokonał nad rzeczką Trytonią w Libii. Z racji tego, bądź co bądź niecodziennego sposobu przyjścia na świat zaczęto z czasem uważać Atenę również i za boginię mądrości oraz dobrej rady.

Kult Ateny nie wiązał się z morzem, wiązały się z nim jednak niektóre elementy obchodzonego ku jej czci uroczystego ateńskiego święta - Panstenajcw.

Małe Panstenaje obchodzono w początkach sierpnia każdego roku. Wielkie co cztery lata, w trzecim roku każdej olimpiady. Kulminacyjnym momentem uroczystości była procesja, w czasie której odprowadzano do świątyni Ateny nowy peplos. Wełniane, wspaniale tkana szata, zwykle w kolorze żółtym, niebieskim lub fioletowym i zahaftowana scenami przedstawiającymi Gigantomachię, rozpięta była na maszcie i rejach świątynnego okrętu, który wolno i majestatycznie przesuwał się na rolkach. Przed świątynią Ateny pochód zatrzymywał się, wśród śpiewów i muzyki zdejmowano z okrętu

peplos i strojono nim drewniany posąg bogini.

W ostatnim dniu Penatensjów odbywały się w Zatoce Salamińskiej regaty trier i tym morskim akcentem zamykano okres świąteczny.

Atrybutami Ateny była tarcza, dzida, wrzeczono, kogut i sowa, które i dzisiaj jest uważana za symbol mądrości.

ATENA i POSEJDON Stosunki między Tym-który-wstrząsa-ziemią a Tą-która-potrząsa-dzidą nie zawsze układały się dobrze. Posejdon raczej unikał bogini Wzysztko-najlepiej-wiedzącej, ona jednak lubiła od czasu do czasu pokrzyżować jego plany a nawet okazać mu niechęć i pogardę, jak w wypadku przemiany Meduzy w potwora. Złośliwością również było umieszczenie głowy Meduzy na swej tarczy.

Ulubionym bohaterem Ateny był przemyślny, nawet za bardzo, Odyseusz, to też w okresie, gdy go Posejdon prześladował, pomagała grodoburcy dostarczać jej dodatkowych satysfakcji. Pomagała również i synowi Odyseusza, Telemakowi a nawet wzięwszy na siebie postać Mentora kierowała biegiem jego okrętu, gdy wyruszył do Pyllos w poszukiwaniu ojca.

Wielką też miała uciechę, gdy pewnego dnia beocks królewna, Koronis, chcąc uniknąć zalotów Posejdona, wezwała jej pomocy! I oto zdumiony bóg morza, zamiast ślicznej czarnowłosej panny - zobaczył wielką, czarną wronę...

NEREUS Ojciec licznej gromady panien morskich, Nereid, był synem Gai i Pontosa. Mieszkał w głębinach wodnych i był uważany za bóstwo dobroczynne. Posiadał sztukę przepowiedzenia przyszłości oraz mógł dowolnie zmienić swój wygląd. Wyobrażono go sobie jako starca jadącego na Trytonie. Atrybutem Nereuse, tak jak Posejdona, był trójząb.

PROTEUS Bożek morski, opiekun fok, Proteus, był synem Okeanosa i Thetis. Tak jak Nereus umiał dowolnie zmienić swą postać. Umiał również przepowiedzieć przyszłość, nie chciał jednak robić tego dobrowolnie. Jeśli więc chciało się uzyskać od niego jakieś informacje, trzeba go było podstępem złapać i mocno trzymać. Schwytany Proteus zmieniał się w wodę, ogień, lwa, kamień, smoka itp., aż wreszcie zmęczony wrócił do swej normalnej postaci i już bez oporu odpowiadał na wszystkie pytania. Z żoną swą, Psamante, miał Proteus dwoje dzieci: Teoklimenosa i Ejdotę, boginię poznania.

Podobno u niego przebywała przez cały czas wojny trojańskiej prawdziwa Helena a Parys porwał do Troi tylko jej, stworzone przez Proteusa i Hermesa, widziadło. Po zakończeniu działań wojennych, Proteus odwiózł Helenę Menelausowi i zamienił widziadło na prawdziwą.

TETYDA O względy najpiękniejszej z Nereid, Tetydy, ubiegał się i Zeus i Posejdon. Zrezygnowali jednak obojaj, gdy Temida uprzedziła ich, że zgodnie z przepowiednią piękna nimfa urodzi syna, który będzie sławniejszy od swego ojca. Tego żaden z nich nie chciał i Tetyda wyszła za mąż za króla tesalskiego, Peleusa.

To właśnie jej wesele stało się przyczyną wojny trojańskiej. Tetyda zresztą nie chciała tego wesela, jek nie chciała za męża Peleusa. Przeraziła ją jego przeszłość i upór z jakim ją ścigał. Chcąc mu umknąć zmieniała się w ogień, drzewo, wiatr i ptaka, tygrysa i węża. Wreszcie po wielu trudach udało się Peleusowi nakłonić ją do tego małżeństwa. Na wesele przybyli wszyscy zaproszeni bogowie i przynieśli wspaniałe dary. W czasie uczy zjawili się niespodziewanie Iris, bogini niezgody. Nie zaproszono jej obawiając się, że jej obecność mogłaby źle wpłynąć na losy z takim trudem skojarzone-

go małżeństwa. Rozżalona pominięciem jej osoby bogini rzuciła na biesiadny stół złote jabłko z napisem - Dla najpiękniejszej! I tak się wszystko zaczęło: spór bogiń, sąd Farysa obietnica Afrodyty, porwanie Heleny, wojne...

Tetyda zostawszy żoną śmiertelnika nie mogła pogodzić się z faktem, że życie jej dzieci będzie miało swój kres. Chcąc im zapewnić nieśmiertelność, poddawała je różnym zabiegom. Niestety, jedynym rezultatem tych praktyk była wczesna śmierć niemowląt. Uchował się tylko Achilles, którego Tetyda kąpała w wodach Styksu, co uodporniło jego ciało na wszelkie ciosy. W czasie tych kąpeli trzymała dziecko za piętę. W tę piętę właśnie trafiła Achillese strzała Parysa.

Tetyda była ulubienicą Zeusa, gdyż wyświadczyła mu ogromną przysługę w czasie, gdy Here, Atena i Posejdon zbuntowali się przeciwko despotycznemu władcy bogów. Sytuacja była naprawdę groźna i nie wiadomo co było by dalej, gdyby chyżonoga boginka nie pobiegła do Tartaru, skąd sprowadziła Zeusowi na pomoc potężnego Hekatonchejra Aigajona-Briareusa. Od tej pory Zeus nie potrafił niczego odmówić Tetydzie, niestety syna jej nie mógł ocalić, gdyż nawet on był bezsilny wobec Przeznaczenia.

GALATEA Równie nieszczęśliwa jak Tetyda była jej siostra Galatea, którą prześladował swą miłością olbrzymi Cyklop Polifem. Urocza boginka bała się Polifema a serce swe oddeła pięknemu pasterzowi Akisowi. Pewnego razu Polifem zobaczywszy kochanków razem wpadł w gniew i zaczął ich gonić. Przerażona Galatea skryła się w morzu, lecz Akisa dosięgnął olbrzymi głaz rzucony silną ręką Cyklopa. Zrozpaczona nimfa przemieniła ukochanego w rzekę.

GLAUKOS Dziwną przygodę przeżył piękny rybak beocki, Glaukos. Pewnego rezu zauważył on, że ryby wyrzucone falą na brzeg odzyskują siły i uciekają do morza. Przyszło mu na myśl, że chyba rosnąca na wybrzeżu trawa ma jakieś dziwne właściwości. Zaciekawiony schylił się i wziął w usta parę zielonych listków. Po chwili ogarnęła go nieprzewyciężona chęć rzucenia się w morskie głębiny. Gdy zbliżył się do brzegu, fale rozstąpiły się przed nim i Glaukos został bożkiem morskim, opiekunem rybaków. Nie był jednak szczęśliwy, gdyż wzajemna miłość, dar bożka Anterosa, jest rzadkim przywilejem nawet bóstw nieśmiertelnych. Glaukos zakochał się w złotowłosej Skylli, córce bożka morskiego Forkosa, ona jednak nie chciała zostać jego żoną. Strapiony Glaukos zwrócił się do czarodziejki Kirke prosząc ją o taki napój, który zjednałby mu serce kapryśnej boginki. Kirke jak urzeczona wpatrywała się w pięknego rybaka, a im dłużej patrzyła, tym bardziej jej się podobał. Zapragnęła mieć go dla siebie. Glaukos jednak na okazywane mu względy pozostał obojętny. Jego marzeniem była tylko Skylla. Dotknięta w swej dumie czarodziejka dała mu wreszcie upragniony napój i Glaukos wlał go do źródła, w którym zwykle kąpała się jego ukochana. Ledwo Skylla weszła do wody, zaczarowany płyn zamienił ją w okropne straszysko morskie. Osiadł ten wielogłowy potwór w głębokiej skalnej jaskini na wybrzeżu Sycylii i czyhał na przepływające statki. Niedaleko od niej groził ludziom i okrętom inny stwór - Charybda. Stąd poszło powiedzenie: znaleźć się między Skyllą i Charybdą.

LEUKOTEA Leukoteą, czyli Białą Boginią, została nazwana wnuczka Afrodyty, Ino, druga żona króla Teb Atamesa, który z poprzedniego małżeństwa z boginią chmur Nefele miał dwoje dzieci, Friksosa i Helle. Ino nie znosiła pasierbów i

bardzo pragnęła pozbyć się ich z domu. Namówiła więc Atamasa, by złożył Friksosa bogom w ofierze. Czuwająca nad dziećmi Nefełe ukazała się synowi we śnie i nakazała, by razem z siostrą uciekł na baranie o złotym runie, którego im zesała. Dzieci weszły na jego grzbiet i baran ruszył w kierunku wschodnim. Gdy przelatywali nad cieśniną oddzielającą Europę od Azji, Helle spadła do morza. Friksos szczęśliwie dotarł do Kolchidy.

Atamas i Ino mieli dwóch synów, Learchosa i Melikertes. Razem z nimi chował się mały Dionizos, syn Zeuse i Semeli, siostry Ino. Here zazdrosna o Semelę zesała na Atamasa szaleństwo i ten w ataku zabił starszego syna, Learchosa. Zrozpaczone Ino razem z Melikertesem rzuciła się do morza. Posejdon zlitował się nad nimi i zrobił z nich bóstwa morskie. Tak więc Ino, rozbitek życiowy, stała się opiekunką rozbitków morskich. Melikertes otrzymał nowe imię - Palemon.

BRISO Opiekunką rozbitków była również bogini Briso. Czczono ją na wyspie Delos, gdzie kobiety, składając jej w ofierze małe łódeczki napełnione żywnością prosiły by zawsze spieszyły z pomocą tym wszystkim, którzy utraciwszy swój statek błąkają się po morzu.

MENIPPE Nereid, pięknych panien morskich było, co najmniej pięćdziesiąt. Nie sposób wyliczyć, nawet tylko z imienia, każdą z tych opiekunek żeglarzy i rybaków. Nie wszystkie jednak miały jednokowe usposobienie i charakter. Szczególnie Menippe, będąca uosobieniem gwałtownego przypływu morza, potrafiła dać się żeglarzom we znaki. Nie zawsze też można było ułagodzić ją modlitwami i ofisarami.

HEKATE Pewien związek z morzem i podróżą morską miała Hekate, pierwsze bóstwo trackie, potem grecka bogini ciemności, córka Zeusa i Demeter, uważana za mistyczne wyobrażenie nieba, ziemi i morza. Hekate miała postać kobiety z trzema twarzami, z których każda zwrócona była w inną stronę. Wszystkowiedząca bogini opiekowała się podróżnymi i chroniła ich od złych demonów. W niektórych miejscowościach utożsamiano ją z Afrodytą.

ZEFIR i BOREASZ Przychylny wiatr to dla żeglarzy rzecz najbardziej pożądana, przeciwny to klęska a często przyczyna katastrofy. Nic więc dziwnego, że Grecy, naród wybitnie morski, uważali wiatry za istoty boskiego pochodzenia. Te dobre i łagodne były dziećmi różenopalcej bogini Eos i Tytana Ajstrejosa, złe i gwałtowne potomkami najgroźniejszego z Gigantów - Tyfona będącego uosobieniem burzy.

I tym dobrym i tym złym należało składać ofiary, to też w wielu miejscowościach wznosiły się wiatrom poświęcone ołtarze. Jeden z najstarszych znajdował się w Sikkonie, mieście leżącym niedaleko Zatoki Korynckiej. Ofiary składano raz do roku, zawsze w nocy. Mieszkańcy Delf składali wiatrom ofiary w świętym gaju Thyis, na południowo-wschodnim stoku Parnasu.

Zefir, wiatr zachodni, był uważany za opiekuna i przyjaciele żeglarzy. Ołtarz jego stał w Attyce przy drodze prowadzącej do miast Eleuzis.

Osobny ołtarz miał również Boreasz, wiatr północny. Zbudowano go nad rzeczką Ilissos okrążającą Ateny. Postawiono go na pamiątkę rozbicia się floty perskiej u przylądka Sepias w 480 r.p.n.e. Boreasz jest bohaterem wielu mitów i legend.

Władcą wiatrów był Eol, syn Zeusa i Melanippy, córki Posejdona, król Wysp Liperyjskich /Eolskich/.

DIOSKUROWIE Poetyczne wyobrażenia Greków nie tylko wśród feli morskich widziała patronów i opiekunów żeglarzy, widziała ich także wśród roziskrzonych gwiazdami nieba, gdzie szczególnym blaskiem świecą dwie umieszczone w konstelacji Bliźniąt. To Kastor i Polideukes, synowie Zeusa i Ledy. Bracia kochali się bardzo i nigdy się nie rozstawali. Uczestniczyli w sławnej wyprawie Argonautów i wielu innych. Tylko jeden z nich, Polideukes, obdarzony był nieśmiertelnością, nie chciał jednak z niej skorzystać, jeśli brat nie będzie z nim razem. Wzruszony jego prośbą Zeus zamienił obojga w gwiazdy - patronki żeglarzy. Słynna świątynia Dioskurów znajdowała się w Terapny, miejscowości leżącej na Peloponezie w pobliżu Sparty.

HOMER i HEZJOD Homer był piewą epoki heroicznej, w której rzeczą najważniejszą był czyn bohaterski herosa lub przynajmniej króla. Dla tych królów i herosów prosty lud był tym, czym dla Olimpijczyków ludzie:

- "Posejdonie, słuszniebyś mógł nierozum ganić.
Gdybym się twej dla ludzi nadstawił prawicy.
Czyż takiej pracy warci biedni śmiertelnicy,
Co raz piękni, jak liście, kiedy się rozwiną,
Znowu jak liście zwiędłe padają i giną!
Ustąpmy! co tu mamy czynić w tym zawodzie?
Dość jest ludziom do zguby na własnej niezgodzie.
I dla stworzeń tak lichych my, bogi, się bijem?"

- mówi Apollo do boga morza.

- "Ginęły ludy." - stwierdza obojętnie Odys.

Z biegiem czasu wraz z postępującymi zmianami społecznymi polegającymi przede wszystkim na tworzeniu się społeczeństwa klasowego i rozpadzie ustroju rodowego, zmienia się również stosunek do pięknych, podziwianych, ale nie mogących być morelnym oparciem bogów homerowych. To też żyjący w dwieście lat po Homerze, ubogi chłop beocki, Hezjod, chce,

w poczuciu swej krzywdy, widzieć w bogach rzeczników ładu społecznego i opiekunów sprawiedliwości działających według ustalonych norm etycznych.

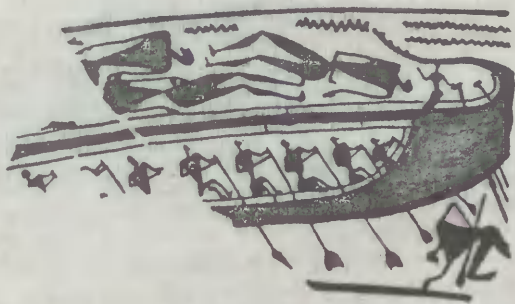
"Słuchaj - wszak patrzysz i słyszysz - i bieg sprawiedliwy daj sprawie" -

woła Heszjod do Zeusa, a do brata tak mówi:

"My zaś zajmiemy się sporem
Według najlepszych praw Zeusa, które praw wszelkich są
wzorem."

W wiekach późniejszych wiele zmian przynoszą - z jednej strony powstające systemy filozoficzne, z drugiej - bogowie "sprowadzani" z obcych krajów. Zmiany te jednak, w zasadzie, nie dotyczą kultu Posejdona.

(c. d. n.)



Bibliografia prac morskich *Prof. Dra Władysława Kowalenki*

I. Dydaktyka. Wychowanie.

1. Zagadnienie wychowania morskiego w szkole średniej. Artykuł dyskusyjny, Sprawy Morskie i Kolonialne 1935, z 3. s 17-37.

2. Podstawy pracy w Kołach Ligi Morskiej i Kolonialnej. Katowice 1937.

3. Jak urządzać wystawy szkolne w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych. LMiK. Warszawa 1937, ss. 31.

4. Zarys żeglugi i polityki morskiej Europy. Cz. I. Starożytność i średniowiecze do końca XII w. Skrypt z wykładów w roku akademickim 1945/1946. Nakład 1. Sekcja Naukowa Bratniej Pomocy S.S.S. W.S.H.M. w Gdyni. Gdynia 1946. 4^o, ss. nlb 4+153+nlb. 3. Powielacz.

5. Zarys żeglugi i polityki morskiej Europy. Cz. II. Późniejsze średniowiecze i czasy nowożytne do końca XVI wieku. Skrypt z wykładów w roku akademickim 1945/1946. Nakład 1. Gdynia-Sopot 1947. 4^o, ss. 1+91. Nakładem Sekcji Naukowo-Wydawniczej B.P. S.S.S. W.S.H.M. w Gdyni-Sopocie. Powielacz.

6. Trzy lata pracy Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni, Przegląd Zachodni r. II, 1946, nr 11, s. 936-940 /Materiały/....

7. Gdańsk. Monografie Miast Morskich. Szczecin 1946, 8^o, ss. 24. Wyd. Związku Gospodarczego Miast Morskich.

8. Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich - Uniwersytet Poznański 1940-1945. "Badania nad okupacją niemiecką w Polsce" T. II. Instytut Zachodni. Poznań 1961.

II. Naukowe

9. Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIV i XV wieku, Roczniki Historyczne r. XVII, 1948, s. 336-377, też pagin. 1 - 42. I odbitka.

10. Starosłowińskie grody portowe na Bałtyku, Przegląd Zachodni r. VI, 1950, nr 5-6, s. 378 - 419, mapa 1.

· 11. Najdawniejsze związki Prasłowian i Słowian z Bałtykiem tamże r. VII, 1951, nr 1-2, s. 5 - 38, mapka 1.

12. Najdawniejszy Kołobrzeg /VIII-XIII w./, tamże r. VII, 1951, nr 5-8, s. 538 - 576, ryc. 2.

13. Wyspa Wolin na tle wczesnośredniowiecznych stosunków Pomorza, Z Otchłani Wieków r. XXI, 1952, z. 3, s. 82-89, mapka 1.

14. Przewłoka na szlaku żegludowym Warta-Gopło-Wisła, tamże r. VIII, 1952, nr 5-6.

15. Piana, Swina i Dziwna jako szlaki osadniczo-komunikacyjne Słowiańszczyzny Bałtyckiej VIII-XIII w., tamże r. X, 1954, nr 1-2, s. 1 - 90, ryc. 9+mapa 1.

16. Bałtyk i Pomorze w historii kartografii /VII-XVI w./, tamże r. X, 1954, nr 7-8, s. 353 - 389, ryc. 2 /Ostatnia na s. 392 - 393.

17. Przeszłość dziejowa Słowian na Bałtyku, Wiedza i Życie r. XXI, 1954, nr 6, s. 372-379, ryc. 10, mapki 2.

18. Dalsze badania nad starosłowiańskimi portami na Bałtyku w IX-XIII w., Przegląd Zachodni r. XI, 1955, nr 1-2, s. 164 - 197, ryc. 1, mapa 1. I nadbitka. Poznań 1955. Pajina-cja bez zmian.

19. Geneza Katedry Dziejów Żeglugi i Polityki Morskiej /1948-1950/, Biuletyn Nautologiczny 1958, nr 5, s. 3-13.

20. Miasta romańskie na tle stosunków ze Słowianami adriatyckimi od VII do XIII w., Pamiętnik Słowiański t. IX, 1959, s. 51 - 113, ryc. 3.

21. Koszalin średniowieczny, w pracy zbiorowej: "Z dziejów Koszalina". Biblioteka Słupska t. 7. Poznań-Słupsk 1960, s. 28-66.

22. Związki polityczne i gospodarcze Słowian Zachodnich z Polski z Bałtykiem od X do XV wieku. W pracy zbiorowej: "Pomorze Zachodnie - nasza ziemia ojczysta" pod red. K. Ślaskiego. Poznań 1960, s. 102 - 125, mapa 1.

23. W "Słowniku starożytności słowiańskich" wychodzący pod redakcją prof. W. Kowalenki, prof. T. Lehra-Spławieńskiego i prof. G. Lebydy, znajdują się liczne artykuły prof. W. Kowalenki, dotyczące portów słowiańskich, żeglugi i handlu morskiego, jak np: Adriatyk, Arkona, Bałtyk, Czarne Morze, Dniepr, Dubrownik, Dunaj, Kamień, Kaspijskie Morze, Kołobrzeg i inne.

24. Streszczenie pracy wymienionej pod poz. 20 w "Bibliotheca Classica Orientalis", Deutschen Akademie der Wissenschaft zu Berlin. 4.5.1963.

25. Ekspansja Polski na Bałtyk za Mieszka I, W pracy zbiorowej "Księga pamiątkowa ku czci 80-lecia urodzin prof. dr Józefa Kostrzewskiego" /w druku/.

III. Recenzje i omówienia

26. Wolfgang Fritze "Beda uber die Ostseesalaven", /Zeitschr fur Slavische Philologie bd XXI, h. I, Heidelberg 1951/, tamże r. VII, 1951, nr 11-12, s. 605-606 /Oceny i omówienia/

27. Marians Biskupe "Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiełły w okresie wojny trzynastoletniej" Toruń 1951, Przegąd Zachodni, r. VIII, 1952, nr 5-6, s. 463-466.

28. Marians Biskupe "Gdańska flota kaperska w okresie wojny trzynastoletniej 1454-1466". Gdańsk 1953, ss. 82+nlb. 2 mapa, tamże r. X, 1954, nr 7-8, s. 475-478.

OBJAŚNIENIA UZUPEŁNIAJĄCE

A. Do części I.

Działalność dydaktyczno-wychowawcza obejmuje okres pracy w kołach Ligi Morskiej i Kolonialnej od roku 1925/6 oraz w zarządzie Okręgu Poznańskiego tejże Ligi, a także w jej Zarządzie Głównym w Warszawie w Sekcji Wychowania Młodzieży obok generała Żaruskiego aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

W pracy tej dominującą była myśl powiązania ideologiczno-gospodarczego młodego pokolenia Polski, a także starszego, z morzem. Przedstawienie dziejów Polski pod kątem widzenia związków Polski z Bałtykiem, oraz że morze a nie step ruski musiało być podstawowym kierunkiem ekspansji polskiej.

Posiadanie ujście Wiawy i Bałtyku było niezbędnym czynnikiem niepodległości państwa polskiego od czasów Mieszka I w ciągu wieków tak pod względem politycznym jak i gospodarczym.

Dla zaprawienia młodzieży do żeglugi korzystano z przystani jachtklubu na Kiekrzu koło Poznania przez szereg lat. W r. 1937 została zorganizowana przez doc. dr Wł. Kowalenkę wy-

cieczka na mapach sztabowych, otrzymanych za pośrednictwem generała Włada. Każdy odcinek tej długiej trasy ze Stołpców do Międzyzdrojów /przeszło 1500 km/ był opracowany przez sterników wycieczki z punktu widzenia zabytków i historii kraju i najważniejszych miejscowości na trasie. W wycieczce brało udział 5 jachtów po 15 m² żagli przy 13 uczestnikach. Spław ten dał uczestnikom /uczniom i studentom/ wielką zaprawę żeglarską, trwał 52 dni. Odbył się rzekami: Niemnem, Bugiem, Notecią i Wartą.

Ten okres pracy zamyka wybuch drugiej wojny światowej 1939. Odnawia się pod okupacją niemiecką w Warszawie, kiedy Wł. Kowalenko zakłada tam Tajny Instytut Morski /r. 1942/ z myślą przygotowanie pracowników dla administracji portowej na spodziewanym rozszerzeniu wybrzeża polskiego po wojnie. Z Instytutu Morskiego powstała w Gdyni Wyższa Szkoła Handlu Morskiego /1945/ pod kierownictwem Wł. Kowalenki. Później zmieniono jej nazwę na Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

Studenci I.M.-u i WSHM-u jako ich absolwenci stali się podstawową kadrą PRL pracowników handlu morskiego na polskim wybrzeżu i za granicą na eksponowanych dzisiaj stanowiskach od Kuby po Japonię.

Katedra Historii Żeglugi i Polityki Morskiej na Uniwersytecie Poznańskim została powierzona Wł. Kowalence /1948/49/, później z niewyjaśnionych przyczyn zlikwidowana. Słuchacze tego Uniwersytetu nie mają możliwości zaznajomienia się z dziejami polityki morskiej w żadnej wyższej uczelni w Polsce bo nawet na WSE w Sopocie nie ma tego przedmiotu z wyraźnym uszczerbkiem dla ich wykształcenia.

B. Do części II.

Podany zestaw prac Wł. Kowalenki dotyczy zakresu historii Słowian bałtyckich na morzu, ich żeglugi i walk z Duńczykami oraz po części Słowian adriatyckich w walce z Wenecją, kiedy ona im płaciła trybut roczny za swobodę żeglugi na Adriatyku /w. IX/. Autor w swoich pracach wykazał, że Słowianie bałtyccy gospodarowali na morzu, a nawet mieli na nim przewagę w wieku XI i pierwszej połowie XII stulecia. Autor wprowadził do nauki pojęcie *g r o d ó w p o r t o w y c h*, jako głównych ośrodków ich władzy i stanowisk floty na Bałtyku. Przy czym stwierdził na podstawie skarbów pomorskich /zgodnie z badaniami R. Kiersnowskiego/, że srebro arabskie obficie napływało na Pomorze i z niego do Polski, co stało się bodźcem do ekspansji Polski za Mieszka I na wybrzeże bałtyckie. Podbił je w oparciu o podstawowy trójkąt grodów /Lubusz - Cedynia - Santok/ od ujścia Odry do ujścia Wisły,

czyż zakończył zjednoczenie ziem polskich.

W pracy "Żegluga polska na Wiśle i Bałtyku..." opartej na źródłach drukowanych i archiwalnych oraz w pracy "Związek Słowian Zachodnich i Polski z Bałtykiem" omawia autor kształtowanie się polskiej polityki morskiej i żeglugi. Autor wyróżnia w niej trzy okresy. W pierwszym od Mieszka I do Bolesława Krzywoustego inicjatywa władców zapewniła Polsce dostęp do Bałtyku. W drugim okresie /w. XIII-XV/ rozwój miast polskich i ich handel były bodźcem dla władców polskich do popierania handlu i żeglugi na Wiśle i Bałtyku. W tym okresie dominowały momenty gospodarcze miast polskich. W tymże okresie władcy polscy w układach z pokonywanym Zakonem zapewniali statkom polskim swobodne wyjście przez ujście Wisły na Bałtyk i dalszą żeglugę na Zachód. Nie zdołali jednak, według autora, utrzymać tych warunków wobec oporu Gdańska i Zakonu.

W trzecim okresie /w. XV-XVIII/ charakteryzującym się przewagą interesów szlachty, producenta rolnego, żegluga polska zostaje ograniczona do spławu produktów rolnych i leśnych do Gdańska, który uzurpował sobie w porozumieniu z Zakonem wyłączne prawo handlu polskimi towarami z za granicą. To powoduje upadek rozwijającej się żeglugi polskiej na Wiśle i Bałtyku. Handel przy ujściu Wisły koncentruje się w Gdańsku, który dąży do odcięcia handlu polskiego od morza przy zupełnej obojętności ze strony szlachty.

W innych artykułach autor przedstawia rozwój na Adriatyku aktywności morskiej Chorwatów i Serbów w czasie walk z Wenecją skupiając swoją uwagę na ekspansji Słowian adriatyckich do romańskich miast leżących nad Adriatykiem - Dubrowniku, Zadaru, Splitu i innych. Konsekwencją tej ekspansji była ich sławizacja w X-XII wieku. Proces odwrotny do germanizacji grodów portowych na Bałtyku przez kolonizację niemiecką.

Inne artykuły W. Kowalenki dotyczą żeglugi ruskiej na Dnieprze, Morzu Czarnym i Kaspijskim w IX-X w. Ukazują ekspansję gospodarczą na te morza. Z wywodów autora wynika, że na ogół Słowianie byli aktywni na Bałtyku i Adriatyku, na morzach Czarnym i Kaspijskim. Szukali kontaktów handlowych ze Skandynawią, Zachodem, Bizancjum i Chorezmem. Pozwala to stwierdzić, że Słowianie w gospodarce tych mórz byli elementem konstruktywnym. Ta Slevia Maritima warta jest głębszego poznania na wszystkich dostępnych jej morzach.

Halina Kowalenko

Recenzje i omówienia

KILKA UWAG KRYTYCZNYCH

Na ukazanie się pracy dr Bronisława Miazgowskiego /"Morze w literaturze polskiej", Gdynia 1964, Wyd. Mor. / czekałem z niecierpliwością taką, jak obecnie na to, co zaprezentuje nam dr Stanisław Telega. Dlaczego? Dlatego, że podjęty przez B. Miazgowskiego temat jest mi, jak i jemu, bliski. I uczuciowo i, jakby można powiedzieć "z wykształcenia", jako byłemu poloniście i żeglarzowi. Choć zdradziłem historię literatury dla nautologii, dzieje marynistyki polskiej i obcej interesują mnie bardzo: to, co się o niej mówi, i to co, i jak się o niej pisze.

Autora "Morza w literaturze polskiej" znam od dawna. Humanistyczeliśmy na tym samym uniwersytecie, żeglowali pod tą samą związkową banderą, parali się morskim redaktorstwem i twórczością literacką: ja małą, Miazgowski wielką, działali, organizowali.

Przedmiot, zakres, cel

Już uważne przeczytanie wstępu autorskiego budzi niepokój. Autor informuje czytelnika, że przedmiotem głównym pra-

cy "jest morską literaturą polską ukazaną na tle stosunku do morza narodu i państwa polskiego w ciągu wieków" /s. 9/. Zaraz jednak wyjaśnia, że nie jest ona "historią polskiej literatury morskiej" lecz "historią tematu morskiego w literaturze polskiej". Czytelnikowi-polonistcie nasuwa się analogia tej pracy z takimi, jak np. W. Borowego "Wisła w poezji polskiej". Zastanawia tylko użycie słowa 'historia'. Praca ma być również "próbą krytycznego ujęcia tego, co o morzu w Polsce w ciągu wieków pisano" /s. 9/. "Tego" - to znaczy - czego? Tego, co pisał Sarnicki, Radziwiłł-Sierotka, Haur, Dell'Água, Bystrzonowski, Śniadecki? A może Fr. Bujak, B. Ślaski, K. Lepszy, M. Makowski czy B. Janik? Inni? Więc czego? Praca ma być ponadto "próbą ustalenia kryteriów oceny utworów o morzu" /s. 9/. To cel interesujący. Dowiadujemy się jeszcze, że Autor pragnął swą pracą zwrócić uwagę na ważność w literaturze tematu morskiego, na jego "społeczno-kulturalną rolę w ramach literatury i kultury polskiej" /s. 9/. A jaki "temat" literacki nie pełni społecznej i kulturalnej roli? Celem pracy było również "Uściślenie pojęć odnośnie do tak zwanej marynistyki" /s. 9/. Została ona również pomyślana jako narzędzie walki z niedbałością i bez troską niektórych autorów, tłumaczy, wydawnictw i zatrudnionych w nich redaktorów, piszących, tłumaczących, wydających i redagujących książki traktujące - wyłącznie lub częściowo - o zagadnieniach morskich" /s. 9/. To zbędny w pracy temat, gdyż nie dotyczy tylko literatury pięknej. Innych celów nie mam już cierpliwości wyliczać. Jest ich zbyt dużo i różnej natury.

Trudno ustalić jaki jest właściwy przedmiot pracy i jej zakres. Zupełnie niepotrzebnie stawia Autor pytania: Czy praca jego jest potrzebna, a poruszone zagadnienie "dostatecznie ważne w ramach historii literatury a nawet szerzej uj-

mując, w ramach kultury narodu?", Dlaczego lekceważyli te tematy historycy literatury? /s. 9/. Jeżeli Autor podjął temat, wydawnictwo go poparło, zaopiniował uczony, to jakaś przydatność jego została stwierdzona. Jak temat został opracowany, to już inne zagadnienie. Dobrze opracowany temat niewątpliwie przekona historyków literatury, jeżeli nie staro- go, to nowego pokolenia uczonych. Niepotrzebnie odpowiada B. Miazgowski na postawione przez siebie pytania. Poucza i po prostu nudzi operując sformułowaniami dobrze wszystkim /a sięgającym po "Morze..." w szczególności/ znanymi i nie zawsze przekonującymi. Zbyt dużo miejsca poświęca rozważaniom 'temat morski' i 'treść morska', a zbyt mało pojęciu podstawowemu 'marynistyka' i dziejom kształtowania się tego pojęcia w Polsce i za granicą. Na s. 14 wymienia tylko kilka prac poświęconych temu zagadnieniu. A zaraz potem szokujące stwierdzenie: "W pracy niniejszej nie usiłuję również dać szczegółowego omówienia tego zagadnienia, pełnego jego obrazu. Będzie to tylko generalny zarys tego niemal egzotycznego lądu /lądu/ jakim dla większości Polaków jest polska marynistyka" /s. 14/. I tego zobowiązania Autor nie umiał urzeczywistnić. Jak zobaczymy jego praca nie jest "generalnym zarysem" historii tematu morskiego w naszej literaturze.

Układ treści

Studium podzielone jest na sześć rozdziałów. W pierwszym /"Kultura wyłania się z morza", s. 17-28/ zajmuje się Autor charakterystyką kultur nadwodnych, przede wszystkim nadmorskich, względnie, jak uważa - morskich, powtarzając to, co na ten temat już wcześniej powiedziano /Fr. Bujak i inni/. W drugim /"Morze w literaturze światowej", s. 29-79/ daje przegląd najwybitniejszych /choć nie wszystkich i nie wszystkich narodów/ dzieł marynistyki światowej. Następny /" Stosunek

Polski do morza w ciągu dziejów", s. 80-115/ jest streszczeniem pracy K. Lepszego "Dzieje floty polskiej" /1947/, uzupełniony informacjami z prac K. Tymienieckiego, G. Labudy, J. Widajewicza, W. Huberta i kilku innych publikacji. Rozdział ten wiąże się z pierwszym i niepotrzebnie przedzielony jest przeglądem literatury światowej. W rozdziale czwartym /"Sargassowe morze marynistyki", s. 114-156/ Autor walczy z błędami. Jest krzyżowcem-idealistą i uroczym marzycielem, ale walka z mydłem "Bałtyk", czy potknięciami "morskimi" pani Szczuckiej, byłaby usprawiedliwiona, gdyby dr B. Miazgowski wytknął podobne błędy i innym autorom, np. tym, którzy na własny koszt i odpowiedzialność wyposażyli okręty Jana z Kolna w koło sterowe:

- "Sternik przy kole wypatrywał oczy" /W. Wasilewska "Legenda o Janie z Kolna" 1947, s. 92/;
- "Patrzył spod ciężkich jak żelazo powiek, dzierżąc w garściach koło sterowe..." /F. Fenikowski "Pierścień z łabędziem" 1952, s. 15/.

Koło sterowe pojawiło się dopiero w pierwszych latach XVIII wieku ⁺⁺. Nie tylko, na szczęście, u nas popełnia się tego rodzaju błędy. G. La Roërie ubolewał swego czasu nad tym, że stojącemu w Dieppę na czym trzeba, żeglarzowi Ango /współczesnemu Franciszkowi I, XV/XVI w./ też dodano blasku kołem sterowym /Cfr "Les origines et l'évolution du gouvernail", 1942/.

Właściwym tematem, choć trudno ustalić, tyle ich jest, zajął się Autor dopiero w rozdziale piątym /"Morze w literatu-

⁺ Zwróciłem na to kiedyś p. Fenikowskiemu uwagę.

⁺⁺ Galeasę francuską z XVI w. wyposażył w koło sterowe i G. Bidwell /"Bunt na zamku Penwood", 1962, s. 78/.

rze polskiej od XII do XX wieku", s. 156-256/. W ostatnim natomiast "wnioskami i perspektywami" /s. 257-270/.

Podsumujmy. Zgodnie z zobowiązaniem "głównym", podanym we wstępie, zasadnicza treść pracy zawarta jest w rozdziale V i częściowo VI. Uzupełnia ją bibliografia i wstęp. Ta treść obejmuje więc ok. 136 stron /w tym 25 stron rycin/. Reszta to zbędne uzupełnienia /stron 152/. Taki układ treści świadczy o braku koncepcji i wyposażenia warsztatu. Podany w rozdz. V materiał i sposób jego opracowania /brak powiązania z rozdziałami uzupełniającymi, raczej tylko dodanymi/ świadczy również o tym, że Autor nie zna gruntownie źródeł i nie jest historykiem literatury. Jest pisarzem, poetą. I chcemy widzieć jego prace, jego wiersze, poematy, powieści, eseje, wazenie się z morskim ciemnogrodem. Niech jednak nie pisze prac historycznych!

Sprostowania, uwagi

Szereg stwierdzeń i sformułowań budzi zastrzeżenia. Na przykład takie: "Marynarz - to człowiek o formacji intelektualnej techniczno-ekonomicznej przede wszystkim" /s. 11/. Pojęcie "formacji" jest w nauce historycznej ustalone. Przeszarżale jest stanowisko utożsamiające pojęcie kultury z aktywnością gospodarczą. Fenicjanie przypuszczalnie opłynęli Afrykę, ale do pachnideł i innych skarbów Puntu pierwsi dożeglowali marynarze faraonów dynastii "morskich" /IV,V,VI, w trzecim tysiącleciu starej ery/. Nie żeglarze arabscy odkryli drogi do wybrzeży Półwyspu Indyjskiego /s. 21/. Pasaty tego obszaru umiano wykorzystywać już w czasach rzymskich. Portulany, jak informuje etymologia /porto+plano/ nie były wynalazkiem arabskim /s. 21/ lecz ludów Śródziemnomorza: Greków /stadiasmosy/, może przedtem Minojczyków? Ikonografia i

modele pojazdów wodnych stanowią bezcenne źródło wielu informacji konstrukcyjnych - jeśli umie się je "czytać". Myty z Delos i niektóre piaskorzeźby informują np. o tym, że Grekom nie obcą była istota kompensacji płetw sterowych. To jeden z tysięcy przykładów. Negowanie wartości tego rodzaju dokumentów to świadectwo ignorancji. Pływanie "na przełaj" znane było przed wynalezieniem żagla trójkątnego. Grecy, wykorzystując wiatry etezyjne, walili prosto ku delcie nilowej inni przez Morze Arabskie, Wikingowie ku Szkocji i Grenlandii. Nie bano się tak bardzo odrywać od lądu. /s. 24/. Fulton nie wynalazł maszyny parowej /s. 25/. Renicjanie nie byli pierwszymi żeglarzami znanymi historykom /s. 29/. A nieznany Autorowi Anonim-Protestant, znany jest z imienia i nazwiska historykom literatury.

Słusznie natomiast pisze B. Miazgowski, że mieszkańcy, Maghrebu "nie wyzyskali morza ani politycznie, ani gospodarczo" /s. 20/. Rybaczylili, byli dobrymi żeglarzami, wioślarzami nie gorszymi i piratami, ale ich różnorodną aktywność inspirowali renegaci narodów Europy. Czy nie stworzyli jednak wartych uwagi badacza i poety elementów kultury morskiej to już inne zagadnienie. Jeżeli wierzenia, zabobony, przesady, kult morza z lęku wyrosły, nie są elementami kultury, to oczywiście Autor "Morza..." ma rację.

W rejestrze nazwisk, które B. Miazgowski holuje brak wielu pisarzy wysokiej klasy, wielu poetów tłumaczonych i na język polski w różnych czasach. Ubogo, bardzo ubogo, prezentuje się dział źródeł krytycznych i antologii. Nie mógł chyba Autor uwzględnić w swej pracy antologii kpt. E. Busha /"The flowers of the sea", 2 vol. 1962/ obejmującej twórczość okresu obu wojen światowych na morzu, ale mógł sięgnąć do innych prac /np. H. Koch "Das Meer in der mittelhochdeutschen epik" München 1910, praca doktorska, czy A. Dupouy "La poésie de

la mer dans la littérature française". Paris 1947/. Pomiął twórczość marynistyczną wielu krajów, np. Jugosławii.

Nieznajomość źródeł /może ich lekceważenie?/ widoczne w rozdziałach "polskich". Fragment rozmowy Przybysława z Geroldem, cytuje za Widajewiczem, choć istnieje tłumaczenie "Kroniki słowiańskiej" Helmolda dokonane przez Kapłońskiego w r. 1862. Praca Tuczyńskiego dotyczy oceanografii fizycznej /a obszerne fragmenty - żeglugi. Nie można tej kompilatorskiej pracy nazwać "próbą polskiej encyklopedii morskiej" /s. 107/ Sam tak kiedyś myślałem przeglądając pracę Tuczyńskiego b. pobieżnie. Wspominając zapożyczenia wergilijskie Kochanowskiego /"Pamiętka"/, bez zastanowienia pisze, że "zwrócił na to uwagę J. Pertek". Już w 1930 r. zwracał na to uwagę prof. R. Pollak w szkicu "Morze w poezji polskiej", czy po r. 1945 Z. Leśnodorski i wielu przed nimi. Chyba gwałtownie wtłoczył Autor legendarną arkę w proces rozwojowy pojazdu wodnego /s. 121/.

W pasji szukania błędów zastosował Autor metodę łańcuszkową. Gafa Szczuckiej o pokładach⁺ wikingich statków każe mi widzieć błędy i w innych jej pracach. Przetoczenie statków tureckich /"Puszkarz Orbano"/ to wg niego wymysł autorki a przewłoka w "Troi Północy" również. Przewłoki były znane Wikingom, Chińczykom, Słowianom /Cfr w t. II W. Bogusławskiego "Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej", s. 595.⁺⁺

⁺ Miektórzy badacze analizując okręty widoczne na szczytnicy z Bayeux, skłonni są przyjąć, że posiadały one na końcach małe platformy pokładowe. Cfr L. Arenhold: Die historische entwicklung der Schiffshpen. Kiel und Leipzig, 1891, pl. 3.

⁺⁺ W. Kowalenko: Przewłoka na szlaku żeglutowym Warta - Gopło - Wisła. Przegl. Zach. 1952, nr 5-6, s.

Przetoczenie floty do Złotego Rogu zadecydowało o upadku Konstantynopola. Maksyma "navigare necesse est..." nie jest maksymą rzymską lecz dewizą hamburskiego bractwa żeglugowego wziętą ponoć z Plutarcha. W jego "Apophtegmatach" znajduje się takie oto powiedzenie Lukullusa skierowane do sternika odradzającego mu, z powodu niepogody, żeglugę: "to pilną potrzebą abym płynął, nie abym żył" /wg polskiego przekł. z r. 1787/. Rzym był wygłodzony, potrzebował zboża.

W rozdziale poświęconym "tematowi" morskemu autor nie widzi w wymienionych zjawiskach ciągu rozwojowego lecz galerię typów. Nie bada wątków, nie systematyzuje, nie ukazuje ich na tle dziejowego stosunku Polaków do morza. Obydwa nurty - literacki i historyczny - biegną obok siebie.

Wiek XIX to pięta achillesowa B. Miazgowskiego.

Nie uwzględnia w należyтым stopniu wpływu dzieł obcych, np. recepcji antyku, dzieł epigonów wielkiej dworskiej epiki renesansowej, wzgl. porenasansowej /poematy o Argeniazie/. Nie wiąże marynistyki literackiej z procesami, jakie wystąpiły w naszym życiu kulturalnym i społecznym po odzyskaniu dostępu do morza. boi się problematyki, głębszej oceny utworów. Hołuje zręcznie wizerunki wybitnych twórców. Dlatego na zwałem go "najlepszym hołownikiem tarcz" +

Władysław A. Drapella

+ Cfr rec. w Tygodniku Morskim, z 1.XI.1964 tekst skrócony i zmieniony na żądanie Redakcji.

QUOD DIXI, DIXI

Czyli odpowiedź pożegnanego, która się słusznie zacnym czytelnikom dyskusji należy, ale której czytaniem trudzić się nie muszą⁺

Odpowiedź dr B. Miazgowskiego /"W.A. Drapella dixit!", Tygodnik Morski z 6.XII.1964/ na moją krytyczną i spokojną ocenę jego książki "Morze w literaturze polskiej", ogłoszoną pod "wymyślnym" tytułem "Najlepszy holownik tarcz" /Tygodnik Morski z 1.XI.1964/, jeszcze raz potwierdza słuszność tego o czym wspomniałem przed laty w art. "Dwóch doktorów, Anacharsis i ja" /Tyg. Mor z 18.X.1959/. Oto przykłady nieuważnego czytania /teksty wg Tygodnika Morskiego/:

W książce swej B. Miazgowski napisał: "Są liczne, mniej lub bardziej zniekształcające rzeczywistość rysunki i rzeźby statków starożytności, niestety nie mówią one nic o szczegółach konstrukcyjnych" / s. 23/. Zakwestionowałem to stwierdzenie pisząc w recenzji:

Ikonografia i modele pojazdów wodnych stanowią bezcenne źródło wielu informacji konstrukcyjnych - jeżeli umie się je czytać. Ryty z Delos i niektóre płaskorzeźby informują np. o tym, że Grekom nieobca była istota kompensacji płetw sterowych. To jeden z tysięcy przykładów. Negowanie wartości tego rodzaju dokumentów - to świadectwo ignorancji.

Ten "tysiąc", jak z kontekstu wynika, dotyczy nie ilości

⁺ Nie przyjęta przez Tygodnik Morski

błędów znajdujących się w książce, lecz tysiąca "tajemnic", które żyją w zabytkach i czekają na swego Carliniego, czy innego odkrywcę.

"... nad morzem i nad oceanem - pisze Miazgowski - żyli od wieków Berberowie, autochtoniczni mieszkańcy Maghrebu, a jednak ludy tych krajów, przy najbardziej sprzyjających warunkach, nie stworzyły kultury morskiej...." /s. 20/. I tę opinię poddałem w wątpliwość pisząc:

Słusznie natomiast pisze Miazgowski, że mieszkańcy Maghrebu "nie wyzyskali morza ani politycznie ani gospodarczo" /s. 20/. Rybaczyli, byli dobrymi zegiarzami i piratami, ale ich aktywność rozbójniczą inspirowali renegaci narodów Europy. Czy nie stworzyli jednak wartych uwagi badacza i poety elementów kultury morskiej, to już inne zagadnienie. Jeśli wierzenia, zabobny, przesady, kult morza z lęku wyrosły, nie są elementami kultury, to oczywiście Autor "Morza" ma rację.

Na to otrzymałem taką nie mówiącą odpowiedź: "Mój surowy krytyk podrwiwa sobie z mojej wiedzy o Maghrebie. Przewędrowałem Maroko i sporą część Algerii na piechotę, na ośle, mule i wielbłądzie, w Salé, starym gnieździe korsarzy i piratów nad Atlantykiem, słuchałem pieśni korsarskich śpiewanych przez ich wnuków /niestety, Francuzi w ciągu ich 40-letniego panowania w tym kraju nie zbrali ich i nie przetłumaczyli/". Potem następuje informacja, wszystkim znana, że napisał książkę o Maroku i została ona wydana również w ZSRR z pochlebnym wstępem radzieckiej uczonej. I kończy zdenerwowany: "Ale cóż dla naukowca Drapelli znaczy placet Akademii Nauk i jakaś tam radziecka orientalistka".

Cóż można powiedzieć o tego rodzaju smarowaniu? Przecież nie kwestionowałem wiedzy Autora "Morza..." o Maghrebie, ale

jego wiedzę o kulturze morskiej tego obszaru. Nie posiadałem wprawdzie maghrebskiego osła, ani maghrebskiego muła, ale tak się złożyło, że mam w swoich zbiorach i piękną monografię francuską opartą na oryginalnych tekstach arabskich/w pracy facsim./ i badaniach terenowych, w której znajduje się kilka pieśni wodniackich przetłumaczonych na język francuski. Ich piękno i ekspresja, aż proszą się o przyswojenie ich piśmiennictwu polskiemu. Z przyjemnością i z poczuciem, że właściwie adresuję, zaproponowałbym dr B. Miazgowskiemu udostępnienie ich polskiemu czytelnikowi, ale spotkałbym się, jak przypuszczam, ponownie z zarzutem "niepohamowanego tupetu". Na żądanie mogę służyć tytułem pracy i tekstami.

Pisząc, że "navigare..." nie jest maksymą rzymską miałem na uwadze, rzecz jasna, zwrócenie uwagi na to, że określenie "łacińska" jest bezterytorialne i bezczasowe. Gdyby B. Miazgowski pod przysłowiem "mądry Polak po szkodzi", napisał, że jest to maksyma polska, miałby rację. Pisząc pod tekstem łacińskim, że jest ... łaciński, niczego nie wyjaśnił.

"Pan Drapella, pisze Autor "Morza...", lubi stroić się w tożę naukowca, więc i jego recenzja jest utrzymana w stylu /prawie/ naukowym. Rozłożył uczenie moją pracę na czynniki pierwsze..." A no, rozłożyłem - i wyszło wiele mankamentów konstrukcyjnych. Większość krytyk zaczynam od ukazania "zła-u" recenzowanej pracy. Tak np. omówiłem w Kwartalniku Historii Nauki i Techniki pracę belgijskiego autora R. Crabbé "De la pirogue aux navires atomiques" czy też B. Kozłowskiego "Dzieje okrętu". Metoda prosta. Otwiera drogę do szczegółowej analizy.

Po przeczytaniu dramatycznej "pożegnalnej odpowiedzi" nie mogę odwołać zarzutów, jakie ogłosiłem. Książka dr B. Miaz-

gowskiego została, niestety, wyposażona we wszystkie cechy większości publikacji ligomorskich okresu międzywojennego. Cechy nie zasługujące dzisiaj na kontynuowanie. Potrzeba nam dzieł specjalistycznych, jednotematycznych, gruntownie opracowanych, choć z sercem pełnym morskiej żarliwości, krytycznych. Może się myłę? ale wydaje mi się, że gdyby badania nad naszą i obcą marynistyką czy kulturą morską poszły w kierunku wskazanym przez Miazgowskiego - doczekalibyśmy się prac czasom dzisiejszym, a tym więcej przyszłym, mało przydatnych. Denerwuje gloryfikacja tematu, zachwycająca neofitów morskich i bezmyślnych entuzjastów morskiego żywiołu, prowadząca, w wielu wypadkach, do prawdziwej dewocji morskiej. Denerwuje mentorstwo, lekceważenie czytelnika i zbędne gadulstwo.

Nazwanie mojej recenzji ukoronowaniem "nagonki" /jeszcze jeden objaw mitomanstwa/ jest zaszczytnym dla mnie nieporozumieniem. Nie jestem aż tak zarozumiałym, aby uważać swoje uwagi za pozycję koronną w toczącym się sporze o marynistykę. Napisałem je zaraz po przeczytaniu książki, a więc w końcu marca /na najobszerniejszym brulionie data 31.III.64/.Potem szukałem czasopisma, zmieniałem i skracałem. Trwało to dość długo.

Moja uwaga, że t.zw. Anonim-Protestant znany jest z imienia i nazwiska historykom literatury, spotkała się z sądni-
stą odprawą, do której wciągnął Autor i Wydawcę i Opiniodawcę. Miałem na myśli nie Erazma lecz Krzysztofa Otwinowskiego Pływał z JKMcią do Szwecyjęj i morzu trochę uwagi poświęcił. Gdy w mojej "Żegludze" nie rozszyfrowałem Anonima, zwrócił mi na to niedopatrzenie prof. J. Krzyżanowski uwagę.

Na zakończenie sprawa p. Szczuckiej. To pozostałość z czasów "gdy skorupka nasiąka". Mój polonista, nieżyjący już Walerian Wróblewski był wielkim entuzjastą talentu p. Zofii Kossak - Szczuckiej, obecnie Szadkowskiej. Referował jej prace. Stawiał na równi, a może i wyżej, od Sienkiewicza. Zachęcał do czytania. Gimnazjum żyło Panią Szczucką i do dzisiaj tak pozostało, co mi Współautorka "Troi Północy" zechce łaskawie darować.

Zdumiewająca wypowiedź o kawie wypitej z niedawno zmarłym prof. K. Lepszym, i o konsekwencjach z tego faktu wynikłych /Profesor fundował, nie wypadała więc od niego "ordynarnie zrzymać"; wolno było od nieżyjącego W. Huberta! / jest zbyt humurystyczna, by ją komentować. Opierając się na tym oświadczeniu trzeba z bibliografii, już i tak ciennej, jak jamnik przed pierwszym, skreślić parę pozycji, dołożonych tylko "na okrasę".

I jeszcze jedno bardzo istotne wyjaśnienie. Mój list otwarty, wydrukowany w Dzienniku Bałtyckim /"Już czas żeby za-
protestować", z 13.X.64/ kończył się następującym oświadczeniem, które bez porozumienia ze mną zostało skreślone:

Autora "Morza" znam od dawna, ale znajomość nasza nie upoważnia żadnej ze stron do mówienia o przyjaźni. Zajmujemy zupełnie różne stanowiska. Różnimy się krańcowo poglądami. Najlepszym dowodem może być krytyczna ocena wartości książki Miazgowskiego złożona w Redakcji Tygodnika Morskiego kilka miesięcy temu. Jeżeli zabieram głos i protestuję, to czynię to ze zwykłego ludzkiego obowiązku.

Występowałem w tym artykule przeciw wulgaryzacji w dysku-

Larząd

prosi

o uregulowanie składki członkowskiej

ORAZ ZAWIADAMIA

że pełny rejestr instytucji będących
CZŁONKAMI WSPIERAJĄCYMI OGŁOSIMY W 1966
ROKU

sji i krzywdzeniu Autora "Morza..." wydrwiwaniem jego szczerego choć niecodziennego entuzjazmu morskiego. Gdyby przytoczony fragment został opublikowany, oszczędziłby dr B. Miazgowskiemu publicznej deklaracji nieistniejącej nigdy przyjaźni, a osobom biorącym udział w dyskusji i czytającym wyjaśnił stanowisko, jakie zajmuję wobec recenzowanej pracy.

18 grudnia 1964 r.

WŁADYSŁAW A. DRAPELLA • GDYNIA

V. D. B L A V A T S K I J - G. A. K O Š E L E N K O:
OTKRYTIE ZATONUWŠEGO MIRA. AKADEMIA NAUK ZSSR, NAUČNO-POPULARNAJA SERIA. MOSKVA 1963.

Wniewielkiej książeczce, przeznaczonej dla szerokiego kręgu czytelników, dwaj radzieccy archeolodzy przedstawiają rozwój i najważniejsze osiągnięcia młodej, pasjonującej nauki - archeologii podwodnej. Prof. dr V.D. Blavatskij jest jednym z najbardziej znanych badaczy, którzy od razu postanowili wykorzystać osiągnięcia techniki do podwod

46

Biuletyn Nautologiczny 1965, nr 7-9

nych prac archeologicznych. W 1957 roku zaczął on przygotowywać w Moskwie zespół przyszłych współpracowników, z którymi podjął następnie prace w ramach tzw. ekspedycji pantika-pejskiej.

Właściwie, dopiero zastosowanie techniki akwalungowej, umożliwiającej swobodne nurkowanie, pozwoliło na dokładną penetrację głębin a tym samym zbliżyło poważnie archeologię podwodną do lądowej. Od tego czasu archeologia podwodna zaczyna wypracowywać swoje własne, dostosowane do trudnych warunków, metody. Obecnie jesteśmy w stanie przeprowadzać systematyczne i metodycznie poprawne prace z udziałem zawodowych archeologów. Ma to szczególne znaczenie w badaniach nad konstrukcjami statków, których pozostałości można obserwować tylko w głębinach. Ich stan zachowania i niedoskonałość technik konserwacyjnych nie pozwalają na wydobywanie wraków.

We wstępie (s. 3-12) autorzy charakteryzują krótko tę dziedzinę archeologii i podkreślają jej zależność od najnowszych osiągnięć nauki. Archeologowi wyposażonemu już w akwalung przychodzi z pomocą film, telewizja, fotografia lotnicza, specjalne aparaty do wykrywania przedmiotów metalowych, itp. Nauka ta zajmuje się nie tylko zatopionymi statkami i ich ładunkiem (nierazko są to unikalne dzieła sztuki), topografia zaginionych miast, lecz dostarcza również ciekawych materiałów geologom i oceanografom.

W dalszych dwóch rozdziałach - stanowiących zasadniczą treść książki, na przykładzie ważniejszych odkryć i systematycznych badań przedstawiono historię archeologii podwodnej.

Rozdział I (s. 13-47) obejmuje pierwsze znaleziska do lat trzydziestych XX wieku. Omówiono tu, między innymi, odkrycie wspaniałych greckich rzeźb w pobliżu wyspy Antykithery (1900) prace nad wydobyciem ładunku rzymskiego statku wiozącego zrabowane w Grecji w I w. p.n.e. dzieła sztuki, który zato-

dania A. Poidebarda w Tyrze (1934-1936). Starożytny port zlokalizowano tu przy pomocy zdjęć lotniczych, przeprowadzając następnie dokładne badania, w czasie których ustalono, że Tyr istotnie posiadał dwie przystanie. Ponadto natrafiono na ślady starożytnych urządzeń portowych; mola, falochrony, suchy dok remontowy.

W latach 1927-1932 z jeziora Nemi w Italii wydobyto dwa statki "spacerowe" z czasów rzymskich z pełnym wyposażeniem. Na specjalną uwagę zasługują doskonale zachowane kotwice.

Relacjonując dyskusję z początków XX wieku, dotyczącą przyczyn pochłonięcia wielu przybrzeżnych miast przez fale morskie, autorzy podkreślają wkład badacza rosyjskiego L. P. Kolli (s. 31-32), który również był pionierem archeologii podwodnej w Rosji. W roku 1905 przeprowadził pierwsze badania w Teodozji.

Rozdział II (s. 48-97) obejmuje czasy nowsze, od roku 1948 (czyli zastosowania akwalungu) do roku 1960. Pierwsze badania przy pomocy tych aparatów przeprowadził J.Y. Cousteau nad znanym już wcześniej wrakiem w Mahdii. Dalej wspomniano prace nad wrakami koło Antibes (płd Francja), koło Albengi na wybrzeżu Liguryjskim, w pobliżu SaintTropez. To ostatnie znalezisko daje obrazowe pojęcia o wyporności statków w połowie II w. 200 tonowy ładunek składał się z elementów architektonicznych i potężnych bloków karraryjskiego marmuru. W ostatnich latach u wybrzeży Turcji znaleziono wrak z okresu brązu. Inny problem stanowią badania nad zatopionymi miastami. W roku 1950 przeprowadzono wstępne badania w okolicach miasta Tauromentum, potem w Marsylii i Apollonii (1958), porcie starożytnej Kyrene.

Na s. 72-92 przedstawiono zwięzłą historię podwodnych ba-

dań u północnych wybrzeży Morza Czarnego w ZSSR: od prowadzonych w latach trzydziestych prac R.A. Orbelego do prac kierowanych przez prof. Blavatskiego (Pantikapea, Nimfea, Hermonassa, Fanagoria). Dalej, wspomniano prace w innych krajach, Bułgarii i Italii.

W zakończeniu (s. 98-103) autorzy podkreślają znaczenie archeologii podwodnej, rozważają jej perspektywy i dalsze możliwości rozwoju. Na s. 103-104 jeszcze krótka instrukcja dla pletwonurków-amatorów, dotycząca ochrony antycznych znalezisk.

Książkę zamyka wykaz literatury (s. 105-107), niestety zawierający prace dobrane dość przypadkowo, sporo tu błędów i nieścisłości.

W sumie, książka, zawierająca wiele ciekawych informacji, podanych w sposób przystępny i uzupełnionych rysunkami, mapkami, fotografiami, doskonale charakteryzuje główne etapy rozwojowe, cele i metody pracy tej nowej nauki.

JOACHIM ŚLIWA • KRAKÓW

H O N O R F R O S T; UNDER THE MEDITERRANEAN. MARINE ANTIQUITIES. PRENTICE HALL. ENC. ENGLEWOOD CLIFFS. NEW YORK 1963

Praca pani Frost jest jedną z pierwszych publikacji o charakterze popularnonaukowym dotyczących archeologii podwodnej. Autorka, w oparciu o własne obserwacje i na podstawie literatury naukowej, zajmuje się zagadnieniami związanymi z eksploracją podwodnych znalezisk. Po wstępnych uwagach dotyczących techniki swobodnego nurkowania i porównaniu go z dawnymi klasycznymi metodami, całą uwagę skupia na kilku grupach starożytnych zabytków znajdujących pod wodą.

Pierwszą z nich stanowią antyczne kotwice różnych kształ-

tów i typów: "skalne", "piaskowe" oraz zbliżone kształtem do współczesnych olbrzymie (ok. 3 m. długości) kotwice z jeziora Nemi.

Przechodząc do zagadnień związanych z budową starożytnych portów, ich zabezpieczeniem przed wiatrami i prądami morskimi - autorka szczególną uwagę zwraca na prace badawcze prowadzone w dawnym Tyrze, Sydonie i Byblos oraz w portach kreteńskich i rzymskich. Ślusznie też podkreśla, że wprowadzenie pletwonurków do badań tych obiektów pozwoliło na zrewidowanie dawnych pojęć o budowie portów oraz wyjaśniło wiele nie rozstrzygniętych do tego czasu problemów. Podaje zalety i wady poszczególnych typów portów z basenami wykutymi w skałe lub utworzonymi przez budowę mola czy też systemu zapór.

W rozdziale poświęconym wrakom autorka rozważa metody eksploracji wprowadzone przez Fr. Dumas, sposoby sporządzania dokumentacji, rysowanie planów i fotografowanie pod wodą. Daje opis znalezisk kilku wraków: koło Mahdia (Tunis), oraz Antikithery i Artemision (Grecja).

Ostatni rozdział poświęcony jest znalezionemu w Grand-Conclu (koło Marsylii) wrakowi rzymskiego statku i metodom zastosowanych przy jego eksploracji.

Uzupełnieniem jest obszerna bibliografia związana z problemami poruszonymi w książce, indeks nazw geograficznych, imion i terminów fachowych a liczne fotografie i rysunki ułatwiają zapoznanie się z materiałem zabytkowym i metodami, podnosząc jednocześnie atrakcyjność pracy.

JANUSZ OSTROWSKI • KRAKÓW

MATERIAŁY

DAWNA GDYNIA

/Artykuł nie podpisany, opublikowany w "Gazecie Morskiej"
3.VII.1935 r./

Słowo 'Gdynia', 'Gdinia', podobnie jak 'Gdańsk', 'Gyddanyzc', 'Gdancz', oznacza wodę leśną: GĚDE..Akta historyczne podają, że książę pomorski Świętopełk 23 kwietnia r. 1224 zapisał Klasztorowi w Oliwie wieś Kedkino. Czy Kedkino oznacza wieś Gdynię, niewiadomo. Po raz pierwszy bez żadnych wątpliwości występuje Gdynia w akcie z r. 1253, mianowicie w spisie miejscowości należących do parafii w Oksywlu.

Właścicielami Gdyni w XIV w. byli panowie z Rusocina, którzy już w r. 1362 zorganizowali swoją posiadłość według prawa niemieckiego; sołtysi Matjasz i jego siostrzeniec Piotr otrzymali 4 włóki i trzeci grosz z dochodów sądowych z obowiązkiem występowania zbrojnie na każdą wyprawę wojenną. Właściciele zagrody zwyczajnej - a było ich 30 - opłacać mieli 15 skojców i 2 kokosze, oprócz tego jeden skojec jako nadroże dla pana w razie wyprawy wojennej. Każdy kmieć, który łowił wędką ryby - na Wielkanoc miał złożyć panu jedną pomu-

chłę. Dwór zastrzegł sobie 6 włók pod Witominem i prawo osadzania 4 ogrodników. W latach 1379 i 1384 włościanie uzyskali szersze prawa połowu ryb na morzu.

W roku 1380 Gdynia mocą darowizny ze strony pana Rusocińskiego przeszła na własność klasztoru w Kartuzach. Mnisi wkrótce podnieśli gospodarkę rolną swego majątku, oddali też kmięciom za znikomą spłatą przysiółek Grabówkowo. Oprócz tego sprowadzili nowych zagrodników i zbudowali młyn.

Sołectwo gdynskie w ciągu XVII i XVIII w. przechodziło z rąk do rąk aż w końcu w r. 1772 ustalono, że właściciel sołectwa, mając prawo wolnego połowu ryb, spełnia swój urząd bezpłatnie. W roku 1773 sołtysem a zarazem administratorem karczmy był Jerzy Blumhoff. Do sołectwa należały 4 włóki, z nich dwie wolne od czynszu, do karczmy tylko dwie włóki, czyli tyle, ile posiadał zwyczajny zagrodnik. Tych zagrodników było siedmiu, czyli Gdynia dzieliła się na 20 włók. Oprócz kmięci mieszkali w Gdyni robotnicy, jak pisarz, ogrodnicy, strażnik drewna.

Prusacy, zagarnąwszy wieś, przepisali ją na skarb państwa, jako "wieś królewską o 21 domach" i włączyli ją do ekonomii Mostowskiej. Lesniczówkę w Gdyni otrzymał wtedy Antoni Pokrzywka. Dawny klasztor w Kartuzach otrzymał w r. 1806 generał major Kauffberg.

Dnia 15 czerwca 1809 roku pobliski przysiółek otrzymał nazwę Kamiennej Gory /Steiberg/. Polwark gdynski zmieniał często właścicieli.

Tak Gdynia doczekała się czasów, w których z wioski stała się miastem portowym odrodzonego państwa polskiego.

przypomniał WAD

W Muzeum Narodowym w Lizbonie przechowuje się z piętyzmem kilka bardzo soczycie odrestaurowanych portretów olejnych doskonałego średniowiecznego malarza portugalskiego Nuño Goncalvesa. Jedno z tych płócien, o którym tradycja głosi, że przedstawia księcia Henryka Żeglarza, było w roku ubiegłym nie tylko przedmiotem dużego zainteresowania zwiedzających, lecz również stało się wzorem do wykonania przeróżnych podobizn promotora światowych odkryć geograficznych. Podobizny te wykonano w kamieniu (pomnik), w metalu (monety i medale) i w druku (znaczki pocztowe).

Księżę Henryk Żeglarz, syn króla Jana I Portugalskiego, miał w żyłach dużo krwi angielskiej, bo matką jego była Filipina z domu Lancaster, wnuczka Edwarda III, króla Anglii. Zmarł w wieku 66 lat w dniu 13 listopada 1460 roku. Pięćsetna rocznica jego zgonu była obchodzona w Portugalii nadzwyczaj uroczystie i jubileusz był upamiętniany przez kilka miesięcy roku ubiegłego. Szczytowymi punktami jubileuszu była wielka pielgrzymka studentów uniwersytetu w Coimbrze do grobu księcia Henryka Żeglarza w gotyckiej świątyni klasztoru w Batalha i sierpniowa rewia morska 32 okrętów z 14 państw przed pomnikiem ku czci księcia Henryka Żeglarza i sławnych odkrywców, pomnikiem wzniesionym dumnie w Lizbonie na brzegu szerokiego ujścia rzeki Tajo.

Lizboński pomnik odkrywców, na którego czele kroczy książę Henryk Żeglarz z modelem portugalskiej karaweli w dłoni, przywodzi nieco na pamięć nasz polski pomnik Szymanowskiego, "Pochód na Wawel". Pomnik lizboński jest bardzo piękny i widoczny z daleka. Wygląda jak wynurzające się z wody dziobowe części fantastycznej karaweli o rozpiętych żaglach.

W pomniku lizbońskim są upamiętnieni wszyscy wielcy odkrywcy, jak Bartłomiej Diaz, Krzysztof Kolumb, Vasco da Gama i Magellan, oraz pomniejsi, ale również ważni odkrywcy portugalscy, jak Gil Eannes (Przylądek Bojador, 1434), Diniz Diaz (Przylądek Zielony, 1445), Alvaro Fernandez (Sierre Leone, 1446) i inni.

Przylądek Dobrej Nadziei, drogę morską do Indii, Amerykę, odkryto dopiero po śmierci księcia Henryka Zeglarza, ale on był tym, który zapoczątkował erę odkryć geograficznych. Za jego życia odkrywcy portugalscy zbadali i nanieśli na mapy brzegi zachodniej Afryki na przestrzeni 3500 km - od Gibraltaru do Gwinei Portugalskiej, gdzie brzeg afrykański zwraca w kierunku południowo-wschodnim jak gdyby wskazując drogę do Indii.

Zaznaczyć należy, że państwa demokracji ludowych nie brały udziału w jubileuszowych uroczystościach ku czci księcia Henryka Zeglarza nie tylko dlatego, że Portugalia rządzi dyktator Antonio de Oliveira Salazar.

Nie brały udziału w uroczystościach również i z tego powodu, że Portugalia hołduje nadal kolonialnym zasadom w Afryce i w Indii i wydaje się jej, że nic w świecie nie zmieniło się od tych czasów, gdy to książę Henryk Zeglarz główne korzyści w penetracji zachodnich brzegów afrykańskich widział w zdobywaniu niewolników a po uzyskaniu "przywileju" na handel murzynami od ówczesnego papieża Eugeniusza IV założył na południe od Przylądka Białego - nad Zatoką Arguim, fort, który na długie lata stał się głównym ośrodkiem portugalskiego handlu niewolnikami.

STANISŁAW BERNATT
(Jelenia Góra)



s. w.	JEST:	POWINNO BYĆ:
<u>BN 1962</u>		
58, 8:	chromianowi srebra nad	chromianowi srebra rozczyn nad
59, 2:	"stopniem" słoności	"stopniem słoności"
59, 6:	1,7 m ³	1,7 cm ³
60, 20:	wody nieogrzewanej	wody nieogrzanej
61,	między wierszem ostatnim tej strony a pierwszym wierszem strony następczej zostało opuszczone zdanie:	Według powyższej metody (nieco uproszczonej, lecz dającej wyniki z dokładnością do 1 ^o twardości niemieckiej, co dla potrzeb okrętowych w zupełności wystarcza) określa się twardość wody w sposób następujący:
65, 1:	o 5 ^o Br i	jest 5 ^o Br a
66, 19:	"średnia" wartość	"średnia" twardość

BN 1963-1964

74, 6:	detandorem	detanderem
75, 24:	fakt ten oczywiście nie wskazuje	fakt ten oczywiście wskazuje
77, 10:	w . $\frac{1000}{100}$. mg	w . $\frac{1000}{100}$. α mg
77, 12:	tylko za burty	tylko z za burty
77, 24:	w . = X . S _m	w . α = X . S _m
78, 1:	X = w . $\frac{1000}{S_m}$. 60 kg	X = w . $\frac{\alpha}{S_m}$. 60 kg
78, 4:	= 20 ^o Br	α = 20 ^o Br

BN 1-3 1965

80, 25: MELITE MELITELE

WYDAWCA - POLSKIE TOWARZYSTWO NAUTOLOGICZNE

Redaktorzy:

Jadwiga P O T E R A Ł O W I C Z i Zofia D R A P E L L A
 Redakcja i Administracja: Gdynia I, ul. Waszyngtona 34/36
 piętro II, pokój 11. Konto czekowe: PKO-Gdynia, 1 Oddział
 Miejski, Nr 11-9-154

Nakład 300 egz. Płyty - Warszawska Drukarnia Naukowa. Powie-
 lono w Dowództwie Marynarki Wojennej. B-6

S P I S T R E Ś C I

KRONIKA TOWARZYSTWA	2
STANISŁAW TELEGA; Odkrycie Pacyfiku (III)	3
WŁADYSŁAW SZULIST; Zarys dziejów Gdyni (III)	9
ZOFIA DRAPELLA; Bogowie morza. 4. Grecja	19
HALINA KOWALENKO; Bibliografia prac morskich prof. dr WŁADYSŁAWA KOWALENKI	28
R E C E N Z J E I O M Ó W I E N I A:	
Kilka uwag krytycznych - WŁADYSŁAW A. DRAPELLA.	33
V.D. Blavatskij, G.A. Koselenko; Odkrycie za- tonuvszego mira - JOACHIM ŚLIWA	46
Honor Frost; Under the Mediterranean. Marine antiquities - JANUSZ OSTROWSKI	49
M A T E R I A Ł Y:	
Dawna Gdynia (Artykuł nie podpisany, opubliko- wany w "Gazecie Morskiej" 3 lipca 1935 roku)	51
Portugalski "Pochód na Wawel" - STANISŁAW BERNATT	53
